DAWNE WIGILIE ZIEMI LIDZKIEJ

RODZINA

WIDZE

Ogólnokrajowy miesięc… Polaków na Białorusi” - Założony w roku 1992 - Wydawany na uchodźstwie od roku 2005

MAGAZYN POLSKI

NR 12 (120) GRUDZIEŃ 2015

WYCHOWANIE PRZEZ SZTUKĘ

Ogólnokrajowy miesięcznik SZ "Związek Polaków na Białorusi" - Założony w roku 1992 - Wydawany na uchodźstwie od roku 2005

MAGAZYN POLSKI

NR 12 (120) GRUDZIEŃ 2015





Dyskusja wokół odbudowy Starego Zamku... i nie tylko

14

Już w następnym roku może ruszyć odbudowa zamku Stefana Batorego w Grodnie, jednak nadal są wątpliwości co do jego wyglądu

Działalność społecznego systemu opieki w międzywojniu

17

Na rzecz pomocy potrzebującym wśród społecznych i religijnych organizacji działały w Grodnie filie organizacji ogólnopolskich oraz organizacje lokalne

Na pierwszej stronie okładki: Scena ze spektaklu «Grażyna» w wykonaniu artystów z teatru «Połocki Zwiaz». Fot. Irena Waluś

Redakcja nie zwraca materiałów niezamówionych, zastrzega sobie prawo do skracania i adiustacji tekstów oraz zmiany tytułów

REDAKTOR NACZELNA: *Irena WALUŚ*
i.walus@op.pl
tel. +375 29 949-35-09

KOREKTA: *Danuta KARPOWICZ*
SKŁAD I ŁAMANIE: *Alaksiej SALEJ*

OKŁADKA: MAGAZYN POLSKI NA UCHODŹSTWIE



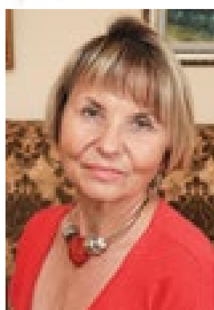
PRENUMERATA POLSKA:
Fundacja Wolność i Demokracja,
Al. Ujazdowskie 37 lok. 2
00-540 Warszawa; tel. (22) 628-85-05

MAGAZYN POLSKI jest ogólnokrajowym miesięcznikiem Społecznego Zjednoczenia «Związek Polaków na Białorusi». Założony w roku 1992, od roku 2005 jest wydawany na uchodźstwie.



Projekt jest współfinansowany ze środków finansowych otrzymanych z Ministerstwa Spraw Zagranicznych w ramach konkursu na realizację zadania «Współpraca z Polonią i Polakami za granicą w 2015r.»

Żeby podawać sobie ręce...



Irena WALUŚ
Redaktor Naczelna
«Magazynu Polskiego na uchodźstwie»

Zamykam oczy i chcę przypomnieć jakieś święta Bożego Narodzenia, które zapadły do mojej pamięci. Myślami wracam do czasów dzieciństwa, do Wigilii Bożego Narodzenia. Nie przypominam konkretnej Wigilii, ale swoje odczucia.

Ten dzień, a szczególnie wieczór wigilijny, wydawał się niezwykły, pełen radości, mający intensywny zapach choinki oraz ciast domowych. Nawet obowiązki w tym dniu sprawiały jedynie radość, jak np. strojenie choinki czy stołu do wieczerzy. Oczekiwanie na pierwszą gwiazdkę, wypatrywaną przez okna, niepomalowane przez mróz, przynajmniej w kuchni, bo od rana paliło się w piecu. Na ulicy zawsze był śnieg. W ten wyjątkowy wieczór wszystko wydawało się lepsze. Do wieczerzy wigilijnej zasiadało się z uczuciem pewności, że nic złego w życiu nie zdarzy. Może na to miały wpływ słowa babci, że na świat przyszedł Ten, który nami się zaopiekuje…

Mimo że dzieciństwo dawno przeminęło – w ten szczególny wieczór czuję się podobnie, jak wtedy, oczekując na cud i mając poczucie bezpieczeństwa. To prawdziwa magia. I chociaż to ostatnie słowo może niezbyt pasuje do najbardziej chrześcijańskiego święta, ale tak jest!

W pewnym badaniu zapytano respondentów: za co lubią święta Bożego Narodzenia? Większość osób odpowiedziała, że za ich rodzinny charakter. Z tym na pewno zgodzą się nasi Czytelnicy, że Święta Bożonarodzeniowe cenimy za możliwość spędzenia czasu w kręgu rodzinnym. Jak żadne inne pomagają wzmocnić więzi rodzinne. Potrzebujemy tego. Jak też wzmocnienia innych kontaktów prywatnych. Świąteczny czas jest wspaniałą okazją do odświeżenia relacji z dalszą rodziną, ze znajomymi, którzy są dla nas ważni. W codziennym zabieganiu czasami brakuje chwili na telefon do nich, a życzenia w tym dniu tak wiele znaczą. Nie żałuję sobie na to czasu – następna okazja będzie dopiero za rok.

Z tych wspaniałych Świąt płyną inne ważne przesłania. Posłużę się strofami poety księdza Jana Twardowskiego. Ujął w bardzo prostych słowach, definiując ich głęboki sens:

«Dlaczego jest święto
Bożego Narodzenia?

Dlaczego
wpatrujemy się
w gwiazdę
na niebie?

Dlaczego
śpiewamy kolędy?

Dlatego, żeby się
uczyć miłości
do Pana Jezusa.

Dlatego,
żeby podawać
sobie ręce.

Dlatego, żeby się
uśmiechać do siebie.

Dlatego, żeby sobie
przebaczać».

To są dobre życzenia dla wszystkich, niezależnie od wieku i statusu społecznego: byśmy umieli przebaczać i przepraszać. Nie zawsze jesteśmy w stanie sprostać temu zadaniu. Wielcy ludzie to potrafią – uczmy się więc u nich. Tego sobie i Państwu życzę ■



MOŻLIWE, ŻE PAŃSTWO CHCE OGRANICZYĆ OBRÓT WALUTOWY

Dekret nr 7

Aleksander Łukaszenko podpisał dekret nr 7, który przewiduje podatek od procentów od krótkoterminowych lokat bankowych.

Dekret «O przyciąganiu środków finansowych do depozytów» stanowi, że osoby, które ulokują swoje oszczędności w rublach na lokatach krótszych niż roczne lub w walucie obcej na krótszych niż 2 lata, od 1 kwietnia zapłacą 13% podatku dochodowego.

Wprowadza się też rodzaj lokaty «niewypłacalnej» – na wycofanie środków przed terminem zgody udziela bank, przy czym klient traci odsetki.

Niezależny ekonomista Leonid Złotnikow ocenił, że Łukaszenko ma coraz większe problemy z uzyskaniem zagranicznych kredytów, dlatego dekret należy rozumieć jak pierwszy krok do ograniczenia obrotu walutowego.

Sytuacja gospodarcza pozostaje niepewna, a zaciąganie kredytów staje się trudniejsze. Ekspert gazety «Belarusy i rynok» Iryna Kryłowicz zwraca uwagę, że w najbliższych miesiącach mogą powstać rozwiązania, mające na celu ogólną kontrolę dochodów i przepływów pieniężnych obywateli.

TUT.BY

Lista Katyńska

Białoruskie KGB przekazało szefowi ABW listę lokalizacji, gdzie mieli być kierowani polscy jeńcy.

Jak podaje PAP, może to być początek otwarcia białoruskich archiwów, a dokument pomoże w dotarciu do Białoruskiej Listy Katyńskiej, dotyczącej 3870 osób. Zamordowano je najprawdopodobniej w więzieniu w Mińsku. Miejscem pogrzebania mogą być Kuropaty, teren pochówku ofiar NKWD w ll. 1937-1941.

Przekazanie archiwaliów odbyło się podczas wizyty polskiej delegacji, dotyczącej współpracy przy ochronie wspólnej granicy przed nielegalną emigracją. Może to świadczyć, że białoruska strona chce otworzyć archiwa.

Dokument jest kopią raportu do Ludowego Komisarza do Spraw ewnętrznych ZSRR Ławrientija Berii, skierowanego przez lokalnych naczelników, mówiącego o pięciu lokalizacjach, gdzie mogli być kierowani Polacy. To obozy w Orzechowie, Radoszkowicach, Stołpcach, Tymkowiczach i Żydkowicach.

W skrócie

6 listopada odbyła się uroczystość zaprzysiężenia Łukaszenki na 5. kadencję na urząd prezydenta.

Serwis Uber wszedł na Białoruś, więc taksówki będą tańsze. Działa jako aplikacja na telefon i wybiera najbliższego kierowcę. Użytkownik powinien zarejestrować kartę płatniczą w systemie, który pobierze należność za kurs.

Od 1 lipca 2016 r. białoruski rubel zostanie zdenominowany 10 tys. razy: za każde 10.000 rubli – 1 rubel w nowych banknotach. Pojawią się też kopiejki.

Ok. tysiąca osób wzięło udział w marszu ku czci przodków na Kuropaty «Dziady 2015». Akcję zorganizował BNF.

W Iwju na aukcji sprzedano pałac Umiastowskich w Żemłosławiu z XIX w. Nabywcą jest biznesmen z Jordanii.

W kwietniu 2016 r. rozpocznie się transmisja Radia Maryja na Białoruś za pośrednictwem Internetu, w perspektywie – na falach radiowych.

W Pałacu Sztuki w Mińsku otwarto wystawę «Prawda o Kuropatach. Fakty, dokumenty, świadectwa».

Jurij Glebik został ukarany wysoką grzywną za udział w akcji upamiętnienia powstańców styczniowych w Swisłoczy.

PRZYGOTOWAŁA
WANDA ROMAŃCZUK



Premier Beata Szydło

Nowy rząd

Beata Szydło została powołana na stanowisko premiera Polski.

Nowa premier oraz członkowie jej rządu złożyli uroczyste ślubowania. 18 listopada Szydło w Sejmie wygłosiła expose, otrzymując wotum zaufania.

W skład nowego rządu weszli niektórzy politycy, którzy już byli w poprzednim rządzie PiS, m.in.: Antoni Macierewicz, Zbigniew Ziobro, Witold Waszczykowski, Mariusz Kamiński.

Nowy rząd chce spełnić obietnice przedwyborcze. To 500 zł na dziecko. Zamierza też obniżyć wiek emerytalny do 60 lat dla kobiet i 65 lat dla mężczyzn, podniesienie do 8 tys. zł. kwoty wolnej od podatku, bezpłatne leki po 75. roku życia, podwyższenie minimalnej stawki godzinowej do 12 zł.

Rząd wprowadzi czytelne reguły do zamówień publicznych, podatek CIT obniży do 15%. Będzie wspierać małe i średnie przedsiębiorstwa. Lepiej wykorzystać potencjał intelektualny Polaków. Biznes powinien wiązać się z nauką, a szkolnictwo powinno być przystosowane do potrzeb rynku pracy. Wszystkie te projekty wymagają aktywizacji polskiego kapitału, wykorzystania zasobów.

Zmiany na lepsze

Sprawy Polaków poza granicami Polski będą bardzo ważną częścią prac rządu i parlamentu.

Powiedział to portalowi wpolityce.pl nowy przewodniczący sejmowej Komisji Łączności z Polakami za Granicą Michał Dworczyk.

Rząd PiS-u przygotuje ustawę repatriacyjną, dzięki której Polacy ze Wschodu będą mogli przyjechać do Polski. W planowanej nowelizacji ustawy o Karcie Polaka będzie mechanizm, który pozwoli na osiedlanie się w Polsce posiadaczom Karty. Zostaną stworzone o wiele szersze możliwości przyjazdu Polaków do Macierzy.

– Pamiętajmy, że niektórzy nasi rodacy mieszkają na Wschodzie już od pokoleń – zaznaczył Michał Dworczyk. Parlamentarzysta powiedział także, że pilnej pomocy potrzebują osoby, które trafiły na Wschód w wyniku stalinowskich represji lat 30.

Trudno żyje się potomkom Polaków w strefie wojny na wschodzie Ukrainy. Także w Kazachstanie, Azji Środkowej – krajach odmiennych kulturowo.

W skrócie

Teatr Wielki umożliwił widzom na całym świecie obejrzenie opery «Straszny dwór» w sieci.

Muzeum Narodowe w Warszawie też można zwiedzać wirtualnie.

Firma Brand24 z Wrocławia będzie współpracować z Białym Domem. Wesprze go w jednym z edukacyjnych projektów.

Sejm i Senat uchwalił nowelizację ustawy o Trybunale Konstytucyjnym autorstwa PiS, przewidującą m.in. ponowny wybór 5 sędziów TK.

Teoretycznie zwrotowi może podlegać blisko 90% starych kamienic Lwowa zbudowanych przed 1939 r., gdy wejdzie w życie umowa stowarzyszeniowa UE z Ukrainą.

W Ossowie ma powstać Muzeum Bitwy Warszawskiej 1920 roku.

Koniec z chlorowaną wodą w Warszawie: w stolicy został zainstalowany nowoczesny sprzęt ozonowania kranówki.

Radosław Sikorski będzie wykładał na Harvardzie. Obejmie funkcję «senior fellow», którego rolą jest angażowanie się w intelektualne życie słynnej uczelni.

Naukowcy z krakowskiej Akademii Górniczo-Hutniczej włączyli się do poszukiwań «złotego pociągu» w Wałbrzychu.

Przygotowała
Maria Zaniewska

Pomnik niedźwiedzia Wojtka

Jak podaje strona Londynek.net, legendarny bohater wojenny niedźwiedź Wojtek, żywa «maskotka» żołnierzy Armii Andersa, doczekał się kolejnego pomnika w Wielkiej Brytanii.



PODCZAS ODSŁONIĘCIA POMNIKA W EDYNBURGU

Wojtek, syryjski niedźwiedź brunatny, któremu polska armia nadała stopień kaprala, przeszedł z wychowującymi go żołnierzami szlak bojowy i brał udział w bitwie pod Monte Cassino. Niedźwiedź Wojtek podczas działań wojennych nosił ładunki wybuchowe.

Po wojnie jego kompania została przetransportowana do Glasgow. W 1947 r. Wojtek trafił do ZOO w Edynburgu, gdzie był do końca swoich dni – 2 grudnia 1963 r. Odwiedzali go dawni towarzysze broni i osoby, zafascynowane jego historią.

Pamięć o wyjątkowym niedźwiedziu jest bardzo żywa w Szkocji, czego dowodem były setki moknących na deszczu, podczas odsłonięcia pomnika, mieszkańców Edynburga. Monument powstał dzięki specjalnie utworzonemu komitetowi Wojtek Memorial Trust, który zebrał na ten cel 300 tys. funtów. Pomnik wykonany jest z brązu i stoi na granitowej płycie, przywiezionej z Polski.

Uroczystego odsłonięcia dokonali weterani II wojny światowej Wojciech Narebski i Edmund Szymczak, a list gratulacyjny od prezydenta Andrzeja Dudy odczytał ambasador RP w Londynie Witold Sobków.

W odsłonięciu pomnika uczestniczyli liczni przedstawiciele Polonii oraz władze regionu. Polskiego niedźwiedzia-żołnierza na Wyspach upamiętniają także: drewniany pomnik Wojtka, który dźwiga artyleryjski pocisk w Grimsby oraz rzeźba w Instytucie Polskim i Muzeum im. gen. Sikorskiego w Londynie.

Jubileusz pielgrzymowania

W siedzibie Kongresu Polaków w Czeskim Cieszynie otwarta została wystawa, dokumentująca ćwierć wieku pielgrzymek Polaków z Zaolzia na Jasną Górę, głównym patronem których jest św. Melchior Grodziecki.

Gazeta Polaków w Czechach «Głos Ludu» podaje, że wystawę «Pielgrzymki z Zaolzia na Jasną Górę» przygotował Ośrodek Dokumentacyjny Kongresu Polaków w Czechach oraz Jadwiga i Franciszek Frankowie. Jak wykazują autorzy wystawy, tradycja pielgrzymek do tego wyjątkowego dla Polaków miejsca jest bardzo długa, przetrwała także po podziale Śląska Cieszyńskiego w 1920 r., przerwała ją dopiero II wojna światowa i okres rządów komunistycznych. Wśród nielicznych pielgrzymów, którzy w latach 80. XX wieku udali się na Jasną Górę, była rodzina Franków – Beata, Jolanta, Jadwiga i Franciszek. Członkowie tej rodziny z niezwykłą energią na początku lat 90. zajęli się odbudową dawnej tradycji. Jeszcze w 1990 r. kilkaset osób z terenu Czechosłowacji wzięło udział w pielgrzymce krakowskiej na Jasną Górę, a rok później tradycja odnowiła się w pełni.

– Wymarzyłam sobie, żebyśmy mogli, jako Polacy z Zaolzia, pielgrzymować na Jasną Górę stąd, ze swoich własnych domów. Zaczęłam się modlić i już w 1991 r. pojawiła się okazja, żeby odbyć pieszą pielgrzymkę na Jasną Górę i tam spotkać się z Ojcem Świętym – wspominała na wernisażu wystawy Jadwiga Franek.

Wystawa «Pielgrzymki z Zaolzia na Jasną Górę» to sposób na poznanie niezwykle bogatej historii minionego ćwierćwiecza pielgrzymowania. Wielu gości wernisażu odszukało się na tych zdjęciach, co spowodowało wspomnienia.

PRZYGOTOWAŁA
WANDA ROMAŃCZUK

Rok Jana Długosza

W tym roku, 1 grudnia, mija sześćsetna rocznica urodzin Jana Długosza (1415-1480) – wybitnego kronikarza, historyka, dyplomaty, dostojnika kościelnego.

Był on także geografem, wychowawcą synów Kazimierza Jagiellończyka. W podjętej przez Sejm RP uchwale, ustanawiającej go patronem 2015 r. przypomniano, że Jan Długosz jest uważany za ojca polskiej historiografii i heraldyki, twórcę największego dzieła, opisującego dzieje państwa polskiego – «Roczniki, czyli Kroniki sławnego Królestwa Polskiego». Obejmują one historię Polski od najdawniejszych czasów do r. 1480. W skład dzieła wchodzi «Chorographia Regni Poloniae», która stanowi unikatowy dokument ówczesnych czasów, przedstawiający dokładniejszy obraz ziemi, a zwłaszcza hydrografię ziem polskich, oraz potwierdza zdumiewającą wiedzę i wszechstronność, jaką dysponował Jan Długosz.



Jan Długosz

Społecznik i hojny darczyńca, fundator kościołów: św. Bartłomieja w Chotlu Czerwonym, św. Marcina i Małgorzaty w Kłobucku, św. Marii Magdaleny w Szczepanowie, św. Małgorzaty Dziewicy i Męczennicy w Raciborowicach, NMP w Odechowie. Wiąże się z nim także takie budynki jak Psałteria na Wawelu, Dom Długosza w Wiślicy oraz Dom Długosza w Sandomierzu.

Dzieła kronikarza mają szczególne znaczenie dla polskiego dziedzictwa kulturowego, także jego życie jest inspiracją dla kolejnych pokoleń Polaków do wielu działań patriotycznych.

W 1880 roku szczątki Długosza przeniesiono z katedry wawelskiej do Krypty Zasłużonych na Skałce w Krakowie.

Ceniony w Polsce i za granicą

23 grudnia przypada 200-lecie śmierci Jana Nepomucena Potockiego (1761-1815) – pisarza, publicysty, podróżnika i badacza.

Jest w równej mierze ceniony zarówno w Polsce, jak i poza jej granicami. Sławę już za życia przyniosły mu liczne podróże na Wschód, prace poświęcone historii, kulturze i etnografii, napisana i wydana po francusku fantastyczno-filozoficzna powieść «Rękopis znaleziony w Saragossie» oraz lot balonem – był pierwszym Polakiem, który tego dokonał. Autor ok. 30 dzieł, pisanych wyłącznie w języku francuskim. Pierwszy polski archeolog, badacz starożytności słowiańskich. Erudyta, zafascynowany nowymi koncepcjami naukowymi, światły umysł, wykraczający poza ramy epoki.

Wywodził się z hetmańskiej linii magnackiego rodu Pilawitów Potockich, do których należały wielkie włości, przede wszystkim na Wołyniu i Podolu, na czele z prywatnym miastem-twierdzą w Stanisławowie. Jego rodzicami byli Anna Teresa z Ossolińskich i krajczy wielki koronny Józef. Jako 7-letni chłopiec opuścił ojczyznę. Wykształcił się w szkołach Lozanny i Genewy, często bywał w Paryżu. Z polskim zetknął się na dobre po przyjeździe do ojczyzny w 1778 r., gdzie został posłem na Sejm Czteroletni – działaczem obozu reform. Po przystąpieniu króla do Targowicy przeniósł się do Łańcuta.



Jan Nepomucen Potocki

Powieść Jana Potockiego rozsławił Wojciech Jerzy Has wybitną ekranizacją «Rękopisu…» (1964). W 1992 r. Tadeusz Bradecki wyreżyserował w Starym Teatrze w Krakowie jego 6-godzinną adaptację. Życie i dzieło autora dostarczyło mu materiału do romansu scenicznego «Saragossa», wystawionego w Teatrze Narodowym w Warszawie (1998).

Przygotowała
Maria ZANIEWSKA

Jubileusz «Słowików»

Zespół «Grodzieńskie Słowiki», założony przez Alicję i śp. Andrzeja Binertów, 7 listopada obchodził 25-lecie swej działalności. Przez ten czas przez zespół przewinęło się dużo młodzieży i wielu z nich przybyło tego dnia do sali koncertowej Miejskiego Domu Kultury w Grodnie.

Jubileusz uczczono wystawieniem «Widm» Stanisława Moniuszki ze scenami lirycznymi z «Dziadów» Adama Mickiewicza, w którym wystąpili soliści Opery Narodowej w Warszawie oraz chór i orkiestra kameralna «Grodzieńskich Słowików». Inscenizacji dokonał Robert Dymowski.

Wieloletnia współpraca zespołu z warszawskimi artystami świadczy o poziomie grodzieńskiego zespołu i jego założycieli. Zresztą dokonywali oni niezwykłych projektów, które tak naprawdę były na miarę profesjonalnych artystów wielkiej klasy. Ich działalność jest inspiracją dla innych zespołów i chórów do dokonywania rzeczy prawie niemożliwych.



Irena Waluś

Scena z widowiska «Widma» podczas uroczystości obchodów 25-lecia zespołu «Grodzieńskie Słowiki»

Irena Waluś

Nawet najmłodsi uczestnicy spektaklu zagrali wspaniale



Tego wieczoru Alicja Binert, założycielka i kierownik artystyczny zespołu, usłyszała wiele słów wdzięczności za swój trud i mnóstwo życzeń dalszych sukcesów

Irena Waluś

Dawne Wigilie ziemi lidzkiej z historią w tle

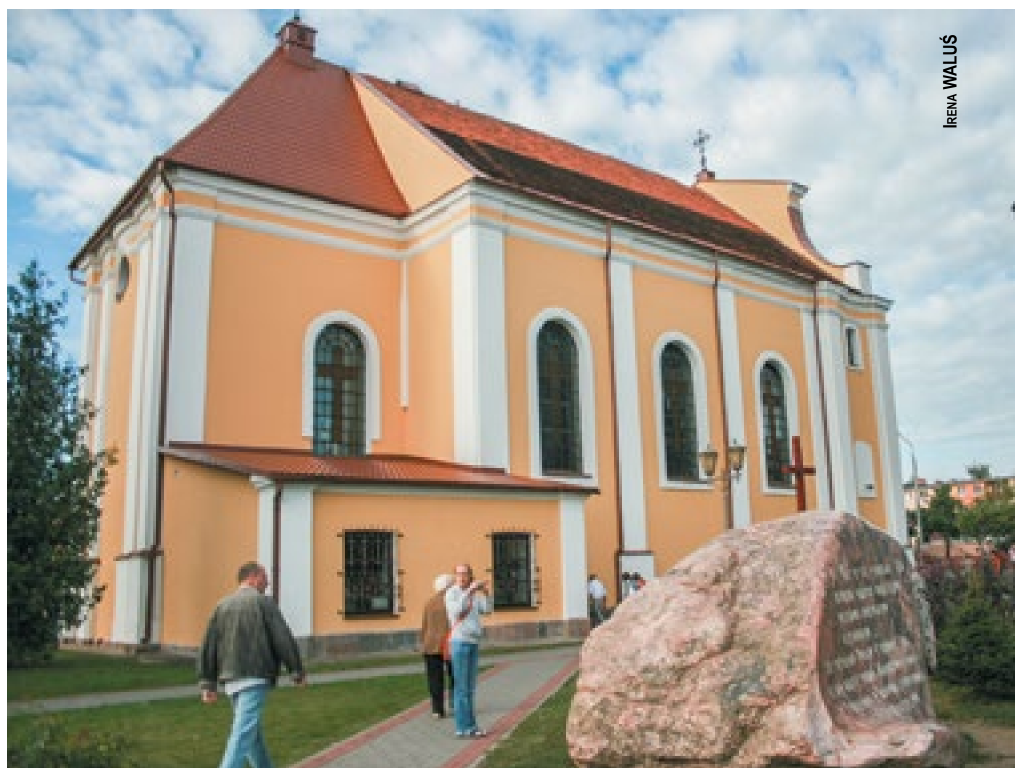
Katarzyna KONCZEWSKA

Wigilia dla wielu z nas jest najbardziej magicznym świętem. W ten cudowny wieczór znów na jakiś czas stajemy się dziećmi, z niecierpliwością czekamy na pierwszą gwiazdkę i wierzymy w cuda. W przedświątecznej krzątaninie często powracamy pamięcią w dawne lata, wspominając, jak to było kiedyś... Każdy z nas ma swoją Wigilię dzieciństwa.

Na pewno do tej pory pamiętamy zapach domu babci, do której zjeżdżała się na Święta cała rodzina. Te cudowne, wspaniałe babcie! Dzięki nim wielu z nas umie dziś pacierza, dzięki ich determinacji zostaliśmy ochrzczeni i doprowadzeni do Pierwszej Komunii Świętej, dzięki zachowaniu przez nie tradycji wiemy, jak należy obchodzić święta.

W wieczór wigilijny czas niby staje w miejscu, wszystko ma być tak, jak było przed laty: sianko na stole, biały obrus, opłatek, postne dania i koniecznie talerz dla niespodziewanego gościa. Piękna choinka, kolędy, pasterka w kościele i ciepła, rodzinna atmosfera.

A jak było przed nami? Jak wyglądała Wigilia na naszych ziemiach kilkadziesiąt lat temu? Cofnijmy się w czasie i zawitajmy na ziemię lidzką. Niech opowieść o niej snują jej mieszkańcy i świadkowie tamtych czasów. Pomogą nam w tym zachowane egzemplarze przedwojennych miejscowych pism «Ziemia Lidzka» i «Życie Lidzkie», a także wspomnienia, opublikowane w książkach «Wspomnienia lidzianina» Władysława Naruszewicza, «Lida prawdziwa» Józefa Kordasza i zanotowane przeze mnie podczas wywiadów w trakcie badań terenowych na ziemi lidzkiej.


Irena WALUŚ

Kościół farny w Lidzie

Dzisiejsza Lida znacząco się różni od swego stanu sprzed II wojny światowej. Bardzo mało zostało tu pamiątek po jej bogatej, niezwykle ciekawej historii, którą warto przypomnieć.

Nazwa miasta po raz pierwszy figuruje w «Kodeksie Dyplomatycznym Katedry i Diecezji Wileńskiej» (1387-1507) pod rokiem 1387 w dokumencie króla Władysława Jagiełły, który «ufundowany przez siebie kościół pod wezwaniem NMP., WWSS i S. Krzyża w mieście Lidzie uposadza kwotą pieniężną z czynszów królewskich z grodu lidzkiego»; nazwa miasta jest zapisana jako Lyda (s. 29). Dokument z 3 czerwca 1397 roku, którego oryginał znajduje się w Muzeum Czartoryskich w Krakowie, wspomina o erygowaniu w Lidzie klasztoru braci mniejszych. W dokumencie z 25 maja 1460 roku nazwa miasta została zapisana jako Lidda.

Założone w 1323 roku przez wielkiego księcia litewskiego Giedymina miasto było stolicą księstwa lidzkiego, którym władał książę Giedymin, a po jego śmierci syn Olgierd i jego synowie: Jagiełło i Witold. Zamek był potężną twierdzą wielokrotnie szturmowaną przez Krzyżaków, tylko raz zdobyty w 1384 roku. Gościł dwukrotnie wygnanych z Ordy Tatarskiej chanów: Tochtamysza (1396-1399) i Hadżi Gireja (1434-1443). W XIV-XVI stuleciach Lida była jednym z pięciu największych

miast Wielkiego Księstwa Litewskiego. W 1590 roku uzyskała prawa miejskie, nadane jej przez Zygmunta III, który wydał przywilej (1611) organizowania jarmarków. Potwierdzili te nadania i nadali nowe przywileje królowie Władysław IV (1640) i Michał Korybut Wiśniowiecki (1669, 1670).

Mirosław Bronisław Narbutt w swoim pamiętniku «Lida i powiat lidzki sprzed stu laty» wymienia następujące ważne dla Lidy wydarzenia: «kilkudniowy pobyt króla Aleksandra Jagiellończyka w czasie choroby, z której umarł w Wilnie; przejazd cesarza rosyjskiego Pawła I z synami Aleksandrem i Konstantym, w czasie którego wydał pieniądze z własnej szkatuły na wymurowanie kościoła pijarów; w 1831 r. potyczka Rosjan z oddziałem polskim jenierała Chłapowskiego; w 1863 roku rozstrzelanie x. Falkowskiego proboszcza iszczołnskiego za ogłoszenie ludowi z ambony manifestu Rządu Narodowego Polskiego o powstaniu».

W lutym 1797 roku traktem z Grodna przez Lidę, wykonanym na rozkaz carycy Katarzyny II, wieziono do Petersburga pod konwojem zdetronizowanego ostatniego polskiego króla Stanisława Augusta Poniatowskiego. Tym samym traktem szły na Moskwę w roku 1812 półki napoleońskie.

W latach 1565-1929 r. powiat lidzki był dość rozległy i obejmował między innymi takie miejscowości jak: Soleczniki, Werenowo, Iszczołna, Szczuczyn, Bieniakonie, Lipniszki, Ejszyszki, Raduń i Żemłosław.

Lida międzywojenna gościła prezydenta RP Ignacego Mościckiego, który przyjechał tu z Dni Mickiewiczowskich w Nowogródku. W latach przedwojennych do Gimnazjum Klasycznego imienia hetmana Karola Chodkiewicza w Lidzie uczęszczał urodzony w Mińsku Jerzy Putrament, przyszły pisarz, który później przedstawił swoje wspomnienia z tamtych lat w książce «Pół wieku». W tym-



Kolędnicy. Obraz Pawła Wrubla. 1979 r.

że gimnazjum języka łacińskiego uczyła Jadwiga Mostowicz, siostra znanego pisarza, scenarzysty i dziennikarza Tadeusza Dołęgi-Mostowicza; odeszła z pracy w latach 30. XX wieku, kiedy została żoną przyszłego premiera generała Sławoja Składkowskiego. Za Krupowem w majątku Zapole mieszkał w majątku swego stryja w latach 1825-1831 Ignacy Domeyko, a w siedmiu kilometrach na północny zachód od Lidy znajdowały się Sukurcze, majątek rodowy Witolda Pileckiego, bohatera II wojny światowej. Blisko Zapola mieściła się osada Borówka, zakupiona i podarowana honorowemu obywatelowi Lidy generałowi Rydzowi-Śmigłemu przez Garnizon Lidzki na dowód wdzięczności za zwycięską operację jego armii w bitwie o Lidę w wojnie polsko-bolszewickiej; tu generał, a później marszałek, często spędzał urlop. W Skrzybowcach pod Lidą Józef Piłsudski założył główną kwaterę wojenną i stamtąd kierował w kwietniu 1919 roku bitwą o Lidę z bolszewikami, która została później uwieczniona w Warszawie na Grobie Nieznanego Żołnierza.

II wojna światowa i jej konsekwencje znacząco zmieniły oblicze Lidy. Ludność żydowska została zniszczona wskutek Holocaustu, znaczna część Polaków, którzy uniknęli represji, wyjechała w trakcie tak zwanych repatriacji, a do miasta masowo zaczęli przybywać Rosjanie; byli to przeważnie wojskowi i przedstawiciele władzy wykonawczej. Ta nowa władza starała się zmienić wszystko, co się wiązało jej z polskością. Tak, 26 maja 1955 roku decyzją Miejskiego Komitetu Wykonawczego zmieniono dawne nazwy ulic: ze 166 przemianowano 100. Jednak władza nie zdołała zmienić tradycji i pamięci o nich, dlatego dzisiaj możemy przenieść się do Lidy przedwojennej i przypomnieć, jak dawniej obchodzono tu Wigilię.

Oczekiwania na nią rozpoczynały się cztery tygodnie wcześniej. Świąteczny nastrój panował już od 6 grudnia, kiedy dzieci wyczekiwały św. Mikołaja. W szkołach wtedy rozdawano prezenty – niestety, nie dla wszystkich uczniów, ponieważ fundowali je rodzice. Czasem jednak dzięki hojności zamożniejszych mieszczan św. Mikołaj przychodził także do dzieci z rodzin biednych. W przedświątecznym tygodniu obowiązywał ścisły post. Wtedy jedzono tylko chleb, ziemniaki, kapuśniak bez żadnego tłuszczu, rosół śledziowy, a pito najczęściej kisiel i kwas chlebowy. Choinkę ubierano wyłącznie w dniu wigilijnym, był to obowiązek dzieci. Ozdoby na choinkę za-



TRADYCYJNE POTRAWY WIGILIJNE

zwyczaj się robiło samodzielnie, były to różnego rodzaju koszyczki i łańcuchy z kolorowej bibuły ozdobione koralikami lub słomką, słomiane pajączki, koniecznie bombki i świece. Do stołu siadano w miarę późno. Zgodnie z miejscową tradycją miało na nim być 12 potraw. Były tam między innymi śledzie, pokrojone w dzwonka i smażone w opiekanym cieście, sałatka z gotowanej fasoli, buraczków i drobno siekanych filetów ze śledzi, karpie. Często gotowano kutię z pęczaku i krupnik z grzybami. Ulubionym daniem dzieci były «śliżyki» (łamańce) – pokrojone w kostki ciasto upieczone na blasze, które jadło się z makiem roztartym z cukrem w makutrze, zalane mlekiem. Do picia był kisiel z żurawin, tak zwany «różowy», lub kompot z suszonych gruszek i jabłek. Czasem się robiło kisiel owsiany nazywany «białym», który był na tyle gęsty, że trzeba było kroić go nożem.

Prezentami obdarowywano się rzadko, zazwyczaj po prostu składano nawzajem życzenia, łamano się opłatkiem.

Pierwszy dzień Świąt upływał w atmosferze rodzinnej, przy biesiadnym stole, śpiewaniu kolęd. Chodzono też w odwiedziny do krewnych. W tym dniu stoły były już obfite, a zamożniejsi mogli sobie pozwolić na świąteczną szynkę wyrabianą w lidzkiej Krajowej Mechanicznej Wytwórni Wędlin Wersockiego przy Suwalskiej 9 lub w Mechanicznej Wytwórni Wędlin Rodziewicza przy Suwalskiej 52. W pierwszym dniu Świąt dzieci chodziły po domach z gwiazdą betlejemską, śpiewały kolędy, a w zamian były obdarowywane smakołykami.

W drugi dzień Świąt w lidzkim Ognisku Kolejowym miejscowy Teatr Amatorski wystawiał jasełka. Często występowały też «Herody» – grupy przebierańców, które chodziły w święto po domach. Właśnie «Herody», jak i śnieg z mrozem, były nieodłącznym atrybutem świąt Bożego Narodzenia. Taki pochód «Herodów» prezentował się niezwykle barwnie: na czele orszaku kroczył Herod w królewskim płaszczu i «złotej» lub «srebrnej» koronie wysadzanej «klejnotami» z choinkowych koralików. Jemu asystowali rycerze w tekturowych zbrojach; na głowie mieli hełmy, a w rękach trzymali miecze. Tuż za nimi szedł anioł w białej szacie, mający przepiękne skrzydła. W pewnej odległości od nich skradał się diabeł w obcisłym czarnym stroju, z rogami i długim ogonem; w ręku trzymał widły. Obok niego był starozakonny Żyd w chałacie, z długą brodą i pejsami. Na końcu tego wielobarwnego orszaku posuwała się śmierć o wyglądzie kościotrupa, koniecznie z kosą. Ponieważ takich grup «Herodów» w mieście było kilka, każda z nich miała prawo występować i zarabiać tylko w określonej części miasta, a w razie «przekroczenia granicy» nieraz odbywały się bójki. Występy «Herodów» dłużyły się do święta Trzech Króli, czyli do 6 stycznia włącznie.

W tym samym czasie trwał karnawał, obchodzony hucznie i oferujący różnorodne zabawy w zależności od zasobności mieszkańców. Jedno z ogłoszeń w «Ziemi Lidzkiej» proponowało mieszkankom «piękne stylizowane kwiaty do sukien balowych na karnawał 1939», które należało zamawiać w pracowni i magazynie kapeluszy damskich Gojłówny przy Suwalskiej 66.

Na wsi urządzano tańce, do których przygrywała kapela, składająca się z cymbał, skrzypiec, harmonii i bębna. Młodzież licznie zbierająca się na takich zabawach często psociła: chodziła po wsi, zdejmowała i chowała wrota i koła, zatykała kominy. Często też wróżono, wróżby były podobne do andrzejkowych. Na przykład rozsypywano na podłodze jęczmień i przynoszono kurę: czyj jęczmień zacznie dziobać, ta pierwsza pójdzie za mąż; przynoszono do domu drwa i liczono: która przyniosła parzystą liczbę, ta pierwsza pójdzie za mąż; wystawiano buty w kierunku progu: czyj ostatni, ta ma pierwsza zostać mężatką; szło się na to miejsce, gdzie zabijano świnię na święta i słuchało szczekania psa: w której stronie zaszczeka, tam dziewczyną pójdzie za mąż; kładło się pod rząd «uszka»: czyje pies zje pierwsze, ta pierwsza pójdzie za mąż; wyjmowano spod pieca słoik z postawioną tam na andrzejki gałązką wiśni: jeżeli ona zakwitła, być dziewczynie w tym roku mę-

Irena Waluś



Dzisiaj najmłodsze pokolenie lidzian kontynuuje tradycje dziadków. Tu: podczas spotkania świątecznego w szkole społecznej na os. Mołodiożnyj w Lidzie

żatką. Na wsiach młodzież katolicka często wróżyła także na tak zwaną «wasiljewu kaladu», chociaż to jest święto z kalendarza prawosławnego. Tradycje prawosławne i katolickie często się jednak przeplatały, szczególnie wśród ludności wiejskiej.

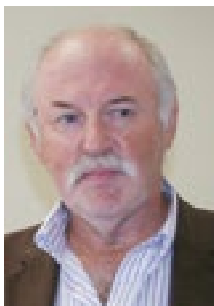
Zarówno bale miejskie, jak i tańce w wiejskiej chacie były huczne i liczne; pamięć o nich do tej pory jest żywa w pamięci mieszkańców ziemi lidzkiej.

Jednak Święta nie zawsze były radosne. Najstarsi lidzianie pamiętają, jak w 1943 roku niemieccy okupanci wtrącili do więzienia przy ulicy Syrokomli księży dekanatu lidzkiego. Komendant tego więzienia, niejaki Bittner, był człowiekiem wierzącym i zaproponował księżom opuścić więzienie na okres świąt Bożego Narodzenia po złożeniu przez nich przysięgi, że po Świętach powrócą. Świadkowie tamtych wydarzeń twierdzą, że komendant współczuł księżom i wypuścił ich umyślnie, by nie powrócili. Jakżeż wielkie było jego zdumienie, kiedy księża, zgodnie ze złożoną przysięgą, w wyznaczonym terminie powrócili do więzienia! Kilka dni później gestapo rozstrzelało ich za miastem. Byli wśród nich: Aleksander Augustowicz, proboszcz z Niecieczy; Alfons Borowski, proboszcz z Lacka; Franciszek Cybulski, proboszcz z Trab, Stefan Dobrowolski, proboszcz z Bielicy; Wincenty Łaban, proboszcz z lidzkiej parafii na Słobódce; Lucjan Mroczkowski, lidzki wikary; Jerzy Ożarowski, proboszcz z Lipniszek; Wincenty Strześniewski, proboszcz z Juraciszek i Stefan Śniegocki, wikary lidzkiej fary. Lidzianie pochowali ich na cmentarzu na Słobódce i do tej pory nieustannie dbają o ich groby.

Różne były te lidzkie Wigilie – radosne i smutne, spokojne i w zawierusze wojennej, jednak zawsze tradycyjne, takie, jak nakazywała przekazywana z pokolenia na pokolenie wiara.

Niebawem już zasiądziemy do wigilijnych stołów. Zbierze się cała rodzina, nawet ci, którzy na co dzień są daleko. Będą rozmowy i żarty, wspomnienia i smutek po tych, których przy wspólnym stole już nigdy nie będzie; śpiewanie kolęd i niecierpliwe oczekiwanie dzieci na prezenty pod choinką; 12 dań na stole – czasem wystawnym, a czasem skromniejszym. Będzie tak, jak zawsze, jak nauczyły nas nasze babcie, których może z nami już nie ma. Teraz jednak to od nas będzie zależało, czy przy takim samym, tradycyjnym stole zasiądą nasze wnuki, czy zdołamy przekazać im nasze piękne polskie tradycje... ■

Rodzina – zgodność dusz



PIOTR JAROSZYŃSKI

Pokrewieństwo tworzy ramy życzliwości, ale to za mało, aby powstał głębszy kontakt między członkami rodziny, aby zrodziła się wzajemna miłość i przyjaźń. Te ostatnie wymagają wielu zabiegów i są owocem kultury. Życzliwość natomiast pojawia się w sposób naturalny. Nic więc dziwnego, że tam, gdzie zaniedbano wspólne spotkania, rozmowy, listy, rodzinne relacje ulegają osłabieniu, aż w końcu ludzie pod względem krwi sobie bliscy, nawet bracia i siostry, stają się sobie obcy.

Natura jest tylko pewnym zadatkiem, który trzeba rozwijać i pielęgnować, takim zadatkiem jest właśnie pokrewieństwo. Bez kultury nie będzie życia rodzinnego.

Rodzina musi znaleźć czas, aby ze sobą przebywać, nie tylko z uwagi na podział pracy, ale również spędzanie wolnego czasu, aktywnie i z sensem. Taką formą integrującą rodzinę była dawniej wspólna lektura interesujących tekstów. W jednym z pamiętników czytamy:

– Ażeby w godzinie, wolnej od nauk, synowie nie próżnowali, ojciec zatrudnienia między nimi podzielił: młodszy powinien czuwać nad domową biblioteką, nad wszelkiego rodzaju papierami, księgami, ażeby były w porządku utrzymywane, rodzicom co wieczora głośno w sali gazety, pamiętniki, dzienniki, pisma peryodyczne i celniejszych autorów dzieła wierszem i prozą odczytywać, albo o nowych w chemii i fizyce, botanice i innych kursach, wynalazkach rozprawiać, lub po kartach geograficznych miast, w gazetach odczytanych, wyszukiwać.



RODZINA POWINNA ZNALEŹĆ CZAS, BY ZE SOBĄ PRZEBYWAĆ

Możemy sobie wyobrazić, jak to zbierano się razem w saloniku, wieczorem, po pracy, rodzice z dziećmi. Ustawał szum rozmów i mały chłopiec rozpoczynał czytanie. Czytając na głos uczył się nie tylko czytać, ale i mówić, poznawał akcenty, intonację i frazę, poznawał nowe wyrazy, których nie rozumiał, poznawał dzieje i światy, których nie widział. Tak było każdego wieczora. Biblioteka zaś musiała być, i owszem, pokaźna, by było z czego wybierać.

A co robił najstarszy z braci? Miał «dozór nad stajnią». Nie była to jednak zwykła stajnia, bo znajdowały się w niej niezwykłe skarby. Jak Etruskowie i Rzymianie mieli zwyczaj ustawiania w domach popiersi swoich przodków, tak tu «... cały kawalerzysty uniform wojskowy ojca, jeszcze z czasów Kościuszki, pod Wilnem [...] używany spoczywał; tam też uzbrojenie dziada, nieprzyjaciela króla Stanisława, pradziada stronnika Leszczyńskiego, nadpradziada, wspólnika wyprawy Jana III Sobieskiego pod Wiedniem, szczątki uzbrojenia tamtoczesnych spoczywały; nad garderobą własną, braci, ojca i liberyą służących». Takie pamiątki po przodkach biorących udział w ważnych wydarzeniach historycznych były żywym znakiem ciągłości nie tylko pokoleń, ale ojczyzny i jej ideałów. Dzieci uczyły się miłości do Polski poprzez przykład własnej rodziny.



Wspólne pasje wzmacniają więzi rodzinne. Tu: Trzypokoleniowa muzykująca rodzina Sachoniów z Lidy

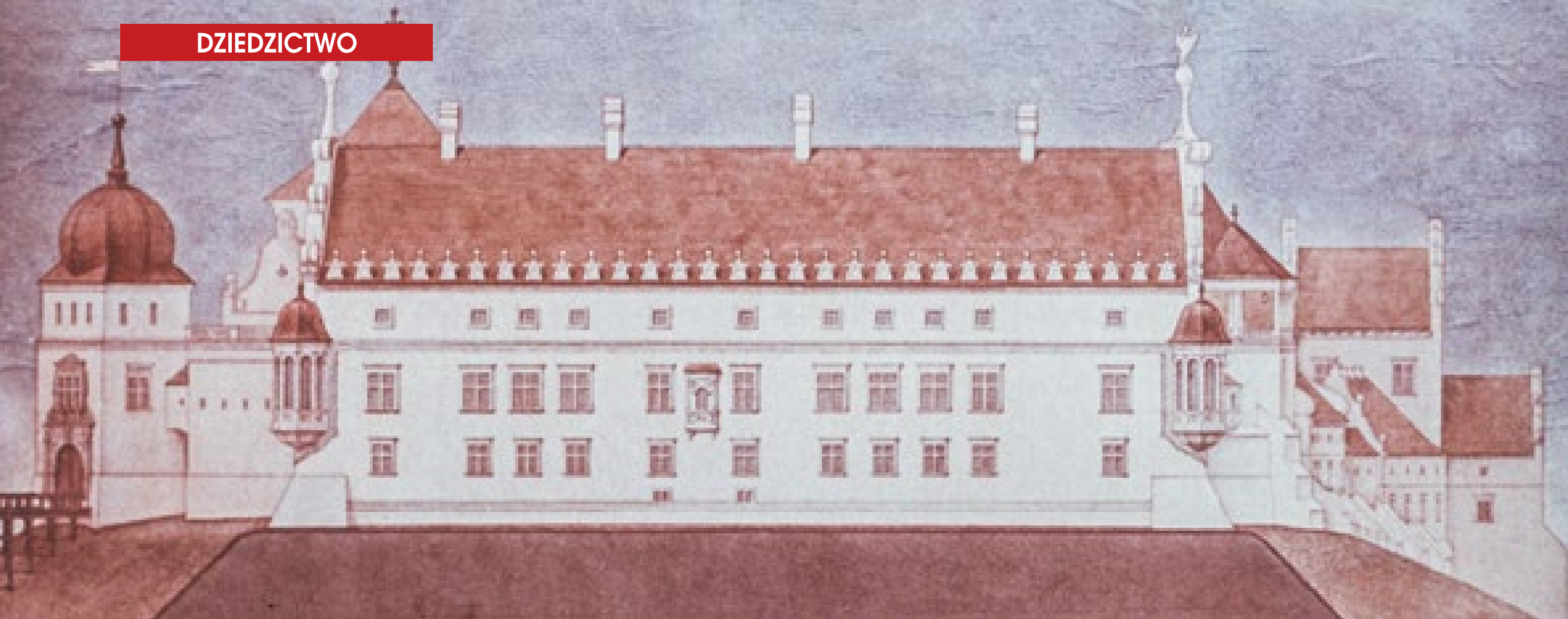
Rodzice muszą być świadomi, jak ważną rolę odgrywa wykształcenie. Trzeba dzieci nie tylko nauczyć czytać, nie tylko pokazać im odniesienie do wspólnej przeszłości, ale również otworzyć na przyszłość. A do tego potrzebne jest wykształcenie. Ojciec autora pamiętnika tak mówił: «Jestem szlachcic ubogi. [...] Mamy czterech synów; dla tych wszystko, co mam, poświęcę, ażeby dać, jak można, najprzyzwoitszą edukacją, a oni na świecie chleba poszukają». I dodawał: «... wolne chwile na kształcenie umysłów mych synów rad poświęcać, pracuję z nimi wspólnie we wszystkich, jakie posiadam, naukach».

Spytajmy, w ilu polskich domach znajdziemy pamiątki rodzinne, sięgające kilku pokoleń? W ilu polskich domach dzieci czytają rodzicom i rodzeństwu na głos fragmenty arcydzieł polskiej poezji i prozy? W ilu domach rodzice poświęcają swój wolny czas, aby przekazać jak najwięcej nauki i wychowania swojemu potomstwu? Kto wreszcie stara się zaszczepić najpiękniejsze polskie ideały? W których domach dba się o czystość i piękno mowy ojczystej? Czyż więc można się dziwić, że przy takich zaniedbaniach nasze rodziny łatwo się rozpadają, tracą kontakt i głębszą więź. Nie, rodzinność trzeba budować w oparciu o sprawdzone wzorce kultury ojczystej, a to wymaga systematycznego wysiłku, dalekosiężnej myśli i trwałej miłości. Pokrewieństwo samo z siebie niewiele zbuduje, pokolenia się rozsypią, bez śladu.

Dom autora przytaczanych pamiętników był skromny, a nawet biedny, ale przepojony tradycją i wspólnymi ideałami. Taki to dom wydał największego polskiego poetę, Adama Mickiewicza. On to bowiem był tym chłopcem, który wieczorami czytywał na głos rodzicom i braciom. O jego wykształcenie i pozostałych braci troszczył się pan Mikołaj Mickiewicz. To był dom, który pozostał we wspomnieniach najstarszego z braci, Franciszka. Z nim też Adam przez całe życia miał najbliższy kontakt, choć ze zrozumiałych względów (rozbiory, prześladowania) rzadko się widywali.

W jednym z listów Adam pisał do Franciszka: «Mam nieraz pociechę myśląc o tym, że my bracia, choć tak mało stosunków mamy z sobą, a jednak pewni jesteśmy nawzajem jedni drugich, i wiem, że ty nie wątpisz na chwilę, że w każdym zdarzeniu i mnie, i Aleksandra, i Jerzego (jeśli on żyje) znajdziesz tak przywiązanym bratem, jakim znałeś nas w domu. Jest to rzadka na ziemi pociecha, duszami przynajmniej być w zgodzie i blisko, jeśli na ziemi niczym sobie pomagać nie możemy» (22.01.1847).

Rodzinie musi przyświecać ten właśnie ideał: «duszami być w zgodzie». Wówczas pokrewieństwo zamienia się w miłość i przyjaźń, w to co najcenniejsze i najpiękniejsze, i jakże potrzebne, aby godnie oraz szlachetnie żyć ■

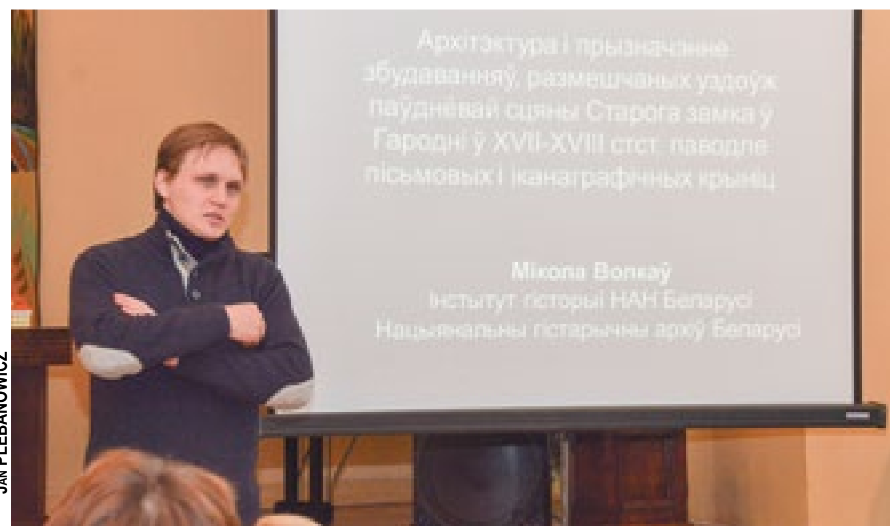


Projekt odbudowy zamku Stefana Batorego w Grodnie autorstwa Uładzimira Baczkowa

Dyskusja wokół odbudowy Starego Zamku... i nie tylko

Jan Plebanowicz

Na Nowym Zamku w Grodnie w dn. 15-16 października odbyła się konferencja naukowa, jej temat brzmiał: «Architektura zamków, pałaców i siedzib Grodzieńszczyzny». Organizatorem obrad naukowych wystąpiło Grodzieńskie Muzeum Historyczno-Archeologiczne, we własności którego znajduje się najważniejszy zabytek architektoniczny Grodna – Stary Zamek królewski, oczekujący obecnie na prace konserwatorskie.



Jan Plebanowicz

Mikoła Wołkau z Narodowej Akademii Nauk ma zastrzeżenia do projektu odbudowy zamku

Konferencja naukowa zawsze jest miejscem dla dyskusji oraz prezentacji wyników najnowszych badań i odkryć. W czasie spotkania najbardziej gorąca dyskusja odbyła się pomiędzy architektami Uładzimirem Baczkowem i Alehem Szymbareckim z jednej strony a młodym znawcą zamków Wielkiego Księstwa Litewskiego z Mińska Mikołą Wołkawem z drugiej. Architekci latem tego roku w czasie wyjazdu do Polski zbadali najważniejsze budowle włoskiego architekta Santiego Gucciego, który w XVI wieku zaprojektował przebudowę Starego Zamku w Grodnie dla króla Stefana Batorego. Baczkou i Szymbarecki próbowali szukać analogii, które pomogłyby im w sporządzeniu projektu odbudowy Starego Zamku. Odwiedzili także polskie instytucje naukowe i muzealne, które zadeklarowały wszelką pomoc. Architekci prawie już ukończyli projekt odbudowy wjazdowej wieży Starego Zamku oraz ścian ze strony Niemna, który w następnym roku może być przyjęty do realizacji praktycznej. Mikoła Wołkau w niektórych punktach skrytykował ten projekt, opierając swoją argumentację na inwentarzach zamku z XVII–XVIII ww. Młody uczony jest pewien, że zatwierdzone do odbudowy Zamku, np. wieża wjazdowa i inne frag-

menty, są zawyżone o jedno piętro.

Podczas konferencji zostały zaprezentowane wstępne sprawozdania z wyników badań archeologicznych, które trwają na Starym Zamku już od roku. Przedstawili je pracownicy MHA w Grodnie Aleksander Chaćko i Jan Lelewicz. Tematem ich referatu były znaleziska numizmatyczne – monety Wielkiego Księstwa Litewskiego, poczynając od Witolda, znalezione w Rydze, biskupstwach na terytorium współczesnej Estonii i Mołdawii. Prawdziwą sensacją wykopalisk grodzieńskich okazała się tak zwana grzywna litewska – kawałek srebra wagą aż 103 gramy! Grzywna była głównym środkiem płatniczym na naszych ziemiach w XIII-XIV stuleciach. Na terenie Białorusi nie znajdowano takich grzywien już od kilkadziesięciu lat.


Jan Plebanowicz

Ihar Łożacznik z muzeum w Mirze

Temat zamków Grodzieńszczyzny kontynuowali muzealnicy z Mira. Sekretarz naukowy mirskiego muzeum Ihar Łożacznik zaprezentował uczestnikom konferencji książkę, wydaną w tym roku, o pierwszych właścicielach i budowniczych zamku w Mirze – Illiniczach. Książka świadczy o owocnej współpracy Muzeum w Mirze i naukowców z Narodowej Akademii Nauk w Mińsku.

Spośród innych ciekawych referatów na konferencji warto odznaczyć emocjonalne wystąpienie krajoznawcy Ihara Łapiechi z Grodna, który zademonstrował dużą makietę okolic Głównej Synagogi przy ulicy Wielkiej Trojeckiej. Autor makiety razem ze swoimi uczniami przeprowadził tytaniczną pracę, badając materiały archiwalne oraz stare zdjęcia. Podczas konferencji jego praca wywarła duże wrażenie. Ihar Łapiecha proponuje wykorzystać makietę przy planowaniu odbudowy tego kwartału, niestety, prawie całkiem zniszczonego… już po wojnie.

«Musimy kategorycznie sprzeciwiać się planom budownictwa drogi objazdowej dookoła synagogi i nad Horodniczanką. Spowoduje to zniszczenia starych fundamentów, najstarszego cmentarza żydowskiego w Grodnie i uniemożliwi odbudowanie historycznej dzielnicy miasta» – apelował krajoznawca. Ihar Łapiecha i jego uczniowie przygotowali wystawę makiet historycznych budynków Grodna, która znajdowała się w sali obrad.

Inną tematykę zaprezentował Ihar Martynienka, kierownik katedry prawoznawstwa na Uniwersytecie Janki Kupały w Grodnie. Uczony długo opowiadał o prawnych kuriozach ochrony zabytków architektury. Zakończył swój referat smutną konstatacją, że sprawy kryminalne za zniszczenie czy uszkodzenie zabytków są wszczynane bardzo rzadko. Tylko około dwudziestu spraw w ciągu ćwierci wieku istnienia niepodległej Białorusi! Ale nawet i te w przeważającej większości nie trafiły do sądu.

Wydaje się dziwnym to, że człowiek za drobną nawet kradzież może trafić do więzienia, ale za zniszczenie zabytku – będącego bezcennym dziedzictwem narodowym – wcale nie.

Temat zachowania zabytków Grodna kontynuował Gienadź Siemiańczuk, bardzo szczegółowo opowiadając o wykopaliskach archeologicznych z lat 2005-2006 na placu Sowieckim, dawnym Rynku. Minęło już dziesięć lat po tych badaniach, ale prawie nie ma żadnych publikacji o znaleziskach i innych wynikach. Andrej Waszkiewicz, kierownik Działu Historii Najnowszej Muzeum w Grodnie, przypomniał uczestnikom konferencji o dużej wartości historycznej i walorach dekoracyjnych nagrobków ze starego Cmentarza Farnego w Grodnie. Nekropolia do dnia dzisiejszego nie jest wpisana na listę zabytków! Podobne cmentarze w Polsce, na Litwie czy Ukrainie mają własną dyrekcję i funkcjonują jako muzea pod otwartym niebem.

Ostatnie referaty, wygłoszone na konferencji, opowiadali o problemach zachowania starych siedzib szlacheckich i parków w wielu miejscowościach Grodzieńszczyzny. Niestety tylko nieliczna ich część jest pod ochroną państwa. Reszta jest we własności miejscowych kołchozów i w ciągu ostatnich lat jest bezlitośnie niszczona w czasie różnych akcji «uporządkowania terenu».

Jeśli stary park lub jeszcze ocalała siedziba nie mają statusu zabytku, nikt z obecnych właścicieli nawet nie robi sobie kłopotu, żeby spróbować je sprzedać inwestorowi czy w jakiś sposób uporządkować. Najłatwiej jest po prostu zniszczyć, pozostawiając tylko kawałek pustego pola czy trawnik.

Materiały konferencji zostaną wydane oddzielną książką ■

Badanie socjalnej historii Grodna

IRENA WALUŚ

W ramach projektu «Grodzieńskie Społeczeństwo» w dn. 7-8 listopada odbyła się międzynarodowa konferencja naukowa «Miasto i jego mieszkańcy: portret na tle epoki. X-XX ww.». Uczestniczyli w niej historycy z Białorusi, Polski, Litwy, Ukrainy i Rosji. To ósme spotkanie naukowców, którzy od lat zajmują się historią Grodna.


IRENA WALUŚ

PROFESOR ALEŚ SMALANCZUK


IRENA WALUŚ

PROFESOR ADAM CZESŁAW DOBROŃSKI

Grodno jak żadne inne miasto na Białorusi, może się poszczycić wszechstronnymi badaniami nad swoimi dziejami. Zawdzięcza to nie tylko swojej bogatej historii, bo takowa zawsze jest bardziej atrakcyjna dla historyków, krajoznawców czy pasjonatów, ale także dzięki entuzjastom, którzy celowo i głęboko penetrują historię miasta. Dzięki ich pracy w ostatnim czasie m.in. wydano kilka ciekawych książek, będących wynikiem współpracy białoruskich i polskich naukowców.

Jednym z entuzjastów jest profesor Aleś Smalanczuk, organizator cyklicznych konferencji, poświęconych socjalnej historii Grodna. «Zajmujemy się historyczną urbanistyką od dawna. Najbardziej interesuje mnie historyczno-antropologiczny kierunek badań, fenomen ludzki, sami mieszkańcy miasta. I już systematyczność naszych badań jest warta uwagi – zaznacza profesor. – Nie tylko otwieramy nowe kartki historii Grodna, ale staramy się ją wpisać do kontekstu dziejów całego regionu, dlatego na nasze konferencje zapraszamy naukowców z sąsiednich krajów. Moim zdaniem tylko w taki sposób należy badać historię».

Z tym poglądem zgadza się profesor Adam Czesław Dobroński z Białegostoku: «Te spotkania są bardzo ważne nie tylko ze względu na ustalenia badaczy, ale także na informacje o nowych źródłach w archiwach i bibliotekach: Białorusi, Polski, Litwy, Ukrainy, Rosji. Ukazywanie stanu badań ułatwia również planowanie dalszej pracy, podejmowanie tematów zaniedbanych, likwidowanie «białych plam». Grodno było miastem wielu narodów, wyznań, kultur, więc to naturalne, że badania odbywają się z udziałem historyków krajów sąsiednich, a koniecznie trzeba jeszcze zaprosić osoby z Niemiec i ze środowisk żydowskich».

Andrej Waszkiewicz, kierownik Działu Najnowszej Historii w Muzeum Historyczno-Archeologicznym, zwrócił również uwagę na współpracę z historykami sąsiednich państw. «To ważna konferencja, która od wielu lat specjalizuje się wyłącznie w badaniu historii Grodna, i obecnie dokonuje ciekawych poszukiwań w kierunku innych miast Rzeczypospolitej Obojga Narodów, które z punktu widzenia metodologii badań można porównywać i przenosić na grodzieński grunt. Badaczy Grodna jest dużo, wszyscy się znają i trudno o nowe pomysły. Natomiast naukowiec z innego miasta może czymś zaskoczyć». Podczas konferencji Andrzej Waszkiewicz został odznaczony nagrodą im. Józefa Jodkowskiego, ufundowaną przez społeczność naukową, za wybitne zasługi w popularyzacji historii Grodna i troskę o zachowanie jego zabytków. Uroczystość wręczenia odbyła się w galerii «Kryga».

Szkoda tylko, że na tak ważnej dla miasta konferencji zabrakło studentów i historyków z uniwersytetu, którym władze uczelni zabraniają udziału z powodów ideologicznych ■

Działalność społecznego systemu opieki w międzywojniu

LAURA MICHAJLIK

Wśród społecznych i religijnych organizacji Grodna, działających na rzecz pomocy potrzebującym, były tak filie organizacji ogólnopolskich, jak też organizacje lokalne, z których większość miała charakter narodowo-wyznaniowy. W związku z tym, że w okresie międzywojennym w mieście dominowali wyznawcy katolicyzmu (43,4%) oraz judaizmu (42,6%), mianowicie te wspólnoty posiadały największe możliwości w sferze pomocy socjalnej.



ZBIÓRKA PIENIĘDZY DLA BEZROBOTNYCH. FOT. ZE ZBIORÓW NAC

Towarzystwo Dobroczynne Polskie

Powstało po 1921 r. jako kontynuacja tradycji społecznej dobroczynności, istniejącej w Grodnie w XIX w. Towarzystwo jednoczyło większość wpływowych i aktywnych obywateli miasta narodowości polskiej. W składzie TDP były w latach 30. m.in. znane działaczki grodzieńskie: księżniczka Nadzieja Drucka (1898-1986), pisarka i tłumaczka klasyki rosyjskiej, w latach 1925-1937 prezes Towarzystwa Przyjaciół Literatury i Sztuki im. E. Orzeszkowej, członek Koła Ziemianek i PCK w Grodnie, żona hrabiego Maurycego O'Brien de Lacy (prezydenta Grodna w ll. 1930-1933); Florentyna de Virion (1850-1939), żona ziemianina Mieczysława Antoniego de Viriona (herbu Leliva), członek dobroczynnych komisji i towarzystw: PCK, «Patronat» i in.; Stefania Nostitz-Jackowska (1870-1945), pochodząca z rodziny baronów inflanckich (jej matka – baronowa von Vietinghoff), prezes grodzieńskiego koła PCK, wiceprezes Związku Pracy Obywatelskiej Kobiet oraz Towarzystwa Przyjaciół Literatury i Sztuki im. Orzeszkowej.

Towarzystwo Dobroczynne Polskie było najzamożniejszym stowarzyszeniem w mieście – dzierżawiło w Grodnie i okolicach kilka placów: 35 tys. m kw., 5200 m kw. i 500 m kw., a także mogło utrzymywać kilka ośrodków opieki z największą ilością wychowanków. W dyspozycji TDP były: żłobek-przedszkole, schronisko dla sierot «Dom Dziecka św. Kazimierza», przytułek dla starców. Pracowały w tych ośrodkach ss. Służki NMP Niepokalanej i osoby świeckie. Żłobek był założony w 1915 r., a w 1917 r. połączony z sierocińcem i przekształcony w koedukacyjny zakład pod nazwą «Dom Dziecka św. Kazimierza». W 1921 r. w sierocińcu, który posiadał świetne warunki, pracowało 6 sióstr i mieszkało 180 wychowanków w różnym wieku (120 chłopców i 60 dziewczynek). Od 1925 r. żłobek istniał oddzielnie od zakładu «św. Kazimierza» i do 1938 r. był obsługiwany przez osoby świeckie. W zakładzie-schronisku natomiast pracowały siostry Służki NMP Niepokalanej. Kierowniczkami schroniska były kolejno: s. Leontyna Moniuszko, s. Maria Skraińska, s. Józefa Frączek i ponownie s. Maria Skraińska. W okresie 1934-1936 w schronisku przebywało 140 dzieci, a w latach 1936-1938 – 125 dzieci. Liczba sióstr, pracujących w zakładzie, wahała się w różnym okresie od 6 do 9. Dzieci pochodziły głównie z rodzin katolickich, ale były wśród nich także prawosławne i żydowskie. Starsze dzieci uczęszczały do miejskich

Dzieci z ochronki Zaniemeńskiego Towarzystwa Dobroczynności z o. Edmundem Dulikiem. 1931/1932 r. Fot. z archiwum oo. franciszkanów w Grodnie

szkół powszechnych i rzemieślniczych, a także uczyły się rzemiosła w warsztatach szewskim i krawieckim, znajdujących się w sierocińcu.

W roku 1934/1935 żłobek TDP liczył 72 wychowanków. W 1938 r. kierownictwo żłobkiem ponownie objęły siostry Służki NMP Niepokalanej i w 1937/1938 r. pod ich opieką przebywało 70 dzieci. Nadal na utrzymaniu TDP był też przytułek dla starców, w którym w latach 1936-1938 mieszkało 90 osób starszych i niedołężnych.

Towarzystwo Dobroczynne Żydowskie

Grodzieński oddział ogólnopolskiego społecznego stowarzyszenia Ochrony Zdrowia Ludności Żydowskiej (TOZ) został założony w 1921 r. na podstawie istniejącego jeszcze w Imperium Rosyjskim stowarzyszenia ochrony zdrowia Żydów «OZE». Na terenie Polski TOZ miało szeroką sieć ambulatoriów i ośrodków zdrowia, poradni dla matki i dziecka, instytucji opiekuńczych i szpitali. Finansowało się nie tylko przez osoby prywatne i subsydia ze strony władz miejskich, ale także ze środków organizacji międzynarodowych, typu «American Joint Distribution Comitee». W Polsce międzywojennej z trzech szpitali TOZ dwa znajdowały się na terenie obecnej Białorusi – w Różanie i Wołkowysku.



Grodzieńskim oddziałem TOZ kierowali znani w mieście przedstawiciele gminy żydowskiej. W połowie lat 30. funkcję prezesa sprawował dr Abraham Lipnik, naczelny lekarz szpitala żydowskiego, psychiatra. Sekretarzem towarzystwa był Owsiej Suchowlański, długoletni urzędnik magistratu, wiceprezydent miasta, natomiast, jako skarbnik znaczył się dr Salomon Birgier, lekarz pediatra. W Grodnie TOZ działało bardzo prężnie, posiadając przytułek dla starców, żłobek, poradnię dla matki i dziecka, przychodnię ogólną, przychodnię dla gruźlików, gabinet stomatologiczny oraz gabinet elektroleczenia. Rokrocznie TOZ organizowało kolonie letnie dla dzieci żydowskich w malowniczych okolicach Grodna oraz dożywianie dzieci z niezamożnych rodzin. W przytułku TOZ w 1936/1937 r. mieszkało 75 osób starszych i niedołężnych, a w 1937/1938 r. – 70 osób. Towarzystwo utrzymywało także ośrodek dla nieuleczalnie chorych (hospicjum) przy szpitalu żydowskim, w którym w 1937/1938 r. znajdowało się 25 osób, a w 1937/1938 – 8 osób.

Towarzystwo Dobroczynne Zaniemeńskie im. E. Orzeszkowej

Powstało w Grodnie w 1918 r. (wg innych źródeł w 1915 r.) i początkowo miało nazwę «Towarzystwo opieki nad ofiarami wojny». W tym czasie do Towarzystwa na-

leżał przytułek dla starców nieopodal kościoła Matki Bożej Anielskiej oo. Franciszkanów w dzielnicy zaniemeńskiej. Pod koniec 1919 r. Towarzystwo przestało istnieć, natomiast przytułek dla starców był zamieniony na sierociniec i przeszedł pod zarząd katolickiego Towarzystwa opieki nad dziećmi, którego prezesem był dr Aleksander Talhejm. Po włączeniu miasta w skład Rzeczypospolitej sierociniec i kierownictwo Towarzystwem przejęli oo. franciszkanie. Statut został zmieniony, uzyskując w 1924 r. akceptację wojewody białostockiego, a Towarzystwo otrzymało nazwę Towarzystwa Dobroczynnego Zaniemeńskiego im. E. Orzeszkowej. Statut przewidywał jako cel «świadczenie stałej i doraźnej pomocy sierotom, najbiedniejszym dzieciom i samotnym starcom z przedmieścia Grodna, a także teoretyczne i praktyczne krzewienie w społeczeństwie zasad etyki chrześcijańskiej». Zarząd TDZ w 1928 r. miał taki skład: o. Adrian Ledóchowski OFM Conv – prezes, Feliks Karpowicz – wiceprezes, Natalia Markowska – skarbnik, Ryszard Stefański – sekretarz, a także komisja rewizyjna z 3 osób oraz 9 członków zarządu. Ogółem Towarzystwo liczyło 170 członków. Działało TDZ pod kierownictwem oo. franciszkanów, a prezesem był zawsze kolejny gwardian konwentu grodzieńskiego, lecz ani w statucie, ani w nazwie towarzystwa nie podkreślano jego katolickości – mówiło się jedynie o «chrześcijańskim» charakterze instytucji.

W okresie międzywojennym do TDZ należała ochronka, w której przebywały w ciągu dnia, otrzymując jedzenie i wiedzę w zakresie szkoły elementarnej sieroty oraz dzieci z ubogich rodzin chrześcijańskich w wieku 4-7 lat. Opiekowały się dziećmi ss. Służki NMP Niepokalanej. W latach 20. do ochronki przychodziło 38-40 dzieci, a pierwszą wychowawczynią była s. Sylwestra Bochenko. W 1934/1935 r. ochronka miała pod opieką 35 dzieci. Naczelną opiekunką ochronki w latach 20. była Chmielnicka, administratorka majątku książąt Druckich-Lubeckich, natomiast w latach 30. – Michał Panasik. Obowiązki prezesa spełniali oo. franciszkanie: o. Maurycy Madzurek (1924-1927), o. Edmund Dulik (1927-1936), o. Adrian Ledóchowski (1936-1939).



Fot. z archiwum oo. franciszkanów w Grodnie

Towarzystwo utrzymywało się częściowo z datków swoich członków, częściowo z opłat za wykonanie zamówień, ale głównie z subwencji władz miejskich. Według sprawozdania TDZ za 1934/1935 r. datki członków stanowiły tylko 6 zł., ofiary osób prywatnych 70 zł., natomiast subwencje od związków komunalnych 2685,74 zł., a od magistratu – 549,6 zł. Mimo dotacji państwowych utrzymać ochronkę było niełatwo, zdarzało się, że siostry wychowawczynie s. Aleksandra Jodkowska (1924-1932) i s. Zofia Wasyluk (1932-1945) nie otrzymywały zapłaty za swoją pracę, a w 1932 r. powstało nawet pytanie o zamknięciu ochronki. Do tego jednak nie doszło, albowiem nastąpiło polepszenie sytuacji na tyle, że dzieci zaczęły otrzymywać posiłki nie jeden, a trzy razy na dzień. Co więcej oo. franciszkanie wystąpili z inicjatywą budowy nowej ochronki, tworząc komitet budowy na czele z gwardianem o. A. Ledóchowskim. Na ten cel został zaciągnięty kredyt w Banku Gospodarstwa Krajowego, resztę środków planowano ściągnąć drogą kwest i ofiar. Budowie jednak przeszkodziła wojna.

Towarzystwo Dobroczynne Farne

Działało przy grodzieńskim kościele farnym pw. św. Franciszka Ksawerego, powstało w 1907 r. i miało charakter katolicki. Członkami TDF w różnych latach okresu międzywojennego byli przedstawiciele rodzin arystokratycznych Świętopełk-Czetwertyńskich i Sapiehów, właściciele większej nieruchomości, urzędnicy grodzieńscy różnej rangi, przedstawiciele rodzin wojskowych i policjantów, a także zwykli katolicy. Celem towarzystwa według statutu było «dostarczenie ubrania, wyżywie-



Dożywianie biednych dzieci w stołówce, prowadzonej przez Związek Pracy Obywatelskiej Kobiet. Fot. ze zbiorów NAC

nia i zamieszkania ubogim, świadczenie pomocy lekarskiej chorym oraz umieszczenie ich w ośrodkach opieki», a także pomoc bezrobotnym w poszukiwaniu pracy oraz opieka nad dziećmi sierotami. W przeciwieństwie do TDZ im. Orzeszkowej Towarzystwo Farne figurowało w dokumentacji magistratu jako stowarzyszenie rzymskokatolickie. W 1919 r. TDF zmieniło profil swoich ośrodków: istniejąca z czasów carskich koedukacyjna «Ochronka Dzieciątka Jezus» została przekształcona w ochronkę dla dziewcząt i otrzymała nazwę «Ochronka św. Józefa». Pracowały w niej jako wychowawczynie ss. Służki NMP Niepokalanej. Kierowała ochronką od 1923 r. do 1931 r., a potem z 1933 r. aż do momentu likwidacji zakładu w 1944 r. s. Emilia Puciłowska. W różnych latach okresu międzywojennego ilość dziewczynek w ochronce była różną, co zależało od możliwości materialnych TDF. Były lata, kiedy to liczba wychowanków w wieku 3-18 lat dochodziła do 65. W 1924/1925 r. liczba ich wynosiła 35 osób, w 1934/1935 r. – 30, w 1936/1937 r. – również 30 osób, w 1938/1939 r. – 45. Do ochronki przyjmowano sieroty i półsieroty, a także dziewczynki z ubogich rodzin. Sieroty utrzymywano bezpłatnie, reszta powinna była wnosić niewielką opłatę. W 1936-1939 r. za pobyt dziecka w ochronce TDF pobierano od rodzica 20 zł. Dziewczynki uczęszczały do szkoły przy parafii pobernardyńskiej Znalezienia Krzyża Świętego i otrzymywały nawyki prowadzenia gospodarki domowej.

Prezesem TDF zawsze był kolejny proboszcz kościoła farnego, a jednocześnie dziekan grodzieński. W okresie międzywojennym na czele Towarzystwa stali: ks. Leon Żebrowski (1916-1927), ks. Bolesław Sperski (1927-1931), ks. Ignacy Olszański (1931-1936), ks. Albin Jaroszewicz (1937-1939).

Towarzystwo Dobroczynne Rosyjskie

Powstało w Grodnie po 1921 r. w celu integracji i wsparcia mieszkańców wyznania prawosławnego. Dokładnej daty jego założenia ustalić nie dało się, wiadomo jednak, że w 1926 r. ono już funkcjonowało, natomiast analogiczne w Warszawie zostało zarejestrowane w 1925 r. Kierunek działania towarzystwa był podobny do takich samych istniejących w innych miastach Polski ze znaczną rosyjską diasporą (Warszawa, Wilno). Nie ograniczało się do przeprowadzenia akcji dobroczynnych, lecz stanowiło centrum życiu kulturalno-oświatowego: podtrzymywało nauczanie języka rosyjskiego, urządzało spektakle amatorskie, zapraszało znanych aktorów, śpiewaków, pisarzy z grona przedstawicieli emigracji rosyjskiej w Europie. Na imprezach w TDR bywało obecnych do 600 osób, lecz aktywnie uczestniczyło w jego pracy organizacyjnej 25-30 osób. W 1928 r. skład TDR połą-

czył działaczy wspólnoty rosyjskiej w Grodnie: Borys Gagman – prezes, Klaudia Stańska-Ottowicz, Mikołaj Siedlarewicz – wiceprezes, Wieronika Radczenko, Wiera Grygiel, Aleksander Małaszko. W różnych latach do towarzystwa należeli także: Aleksander Naumiuk, Anna Patryk, Anna Sołomko, Włodzimierz Falendorf, Bazyli Koszelew i in. Wśród działaczy rosyjskich było sporo byłych wojskowych i urzędników administracji carskiej. Jednym z nich był dr B. Koszelew (1856-1925), który w czasach Imperium Rosyjskiego miał tytuł «stackiego radcy», należąc do wyższej rangi urzędników cywilnych. Był znanym społecznikiem, w TDR sprawował funkcje dyrektora Ochronki Prawosławnej oraz prezesa Bractwa św. Zofii przy katedrze prawosławnej w Grodnie. Nie mniej znaną osobą w Grodnie międzywojennym był Mikołaj Siedlarewicz, który dowodził drużyną rosyjskich skautów i był organizatorem wielu imprez TDR. Do 1938 r. towarzystwo funkcjonowało bez jakichkolwiek przeszkód ze strony władz, liczących go sprawnie działającą «organizacją pożytku publicznego».

W posiadaniu TDR była Ochronka Prawosławna dla dzieci sierot i półsierot, mieszczą się w żeńskim prawosławnym klasztorze Narodzenia Bogurodzicy. Magistrat Grodna rokrocznie przydzielał dotacje na utrzymanie dzieci oraz kolonie dla nich. Pomoc na kolonie letnie wynosiła w 1927 r. 100 zł., w 1928 r. – 150 zł. W 1936/1937 r. w ochronce przebywało 20 dzieci. Na ich utrzymanie z budżetu miasta przydzielała się taka sama suma na 1 dziecko, jak w innych ośrodkach dziecięcych. W 1936/1937 r. wynosiła 0,54 zł. na 1 dziecko. Projekt budżetu na rok 1938 r. także zakładał subwencję w kwocie 3942 zł., jednak w grudniu 1938 r. Ochronka została zlikwidowana. Związane to było z ukazaniem się dekretu Prezydenta RP o statusie



Ćwiczenia, organizowane przez PCK. Fot. ze zbiorów NAC

Rosyjskiej Cerkwi Prawosławnej w Polsce i wzmocnieniem kursu w kierunku tzw. «państwowej asymilacji» ludności prawosławnej. Policja w 1938 r. notowała w swych raportach, że mniejszość rosyjska w Grodnie jest nastawiona przeciw «polonizacyjnych kroków Cerkwi» i pozostaje «centrum nastrojów rusyfikacyjnych», że «skupia się na działalności kulturalno-oświatowej», a razem z tym «walczy o ruskość Cerkwi Prawosławnej». Zmiana polityki wobec Cerkwi spowodowała rozwiązane w 1938 r. Towarzystwa Dobroczynnego Rosyjskiego.

Towarzystwo Dobroczynne Białoruskie

Grodzieńskie Towarzystwo Dobroczynne Białoruskie (TDB) zostało założone w 1917 r. jako filia Białoruskiego Dobroczynnego Towarzystwa «Zołak» («Świt») w Wilnie. Od tego momentu wzięło pod opiekę sierociniec dla dzieci białoruskich, który istniał jeszcze z czasu I wojny światowej i mieścił się przy prawosławnym klasztorze męskim św. Borysa i Gleba. Po rozwiązaniu towarzystwa «Zołak» w 1919 r. sierocińcem zaopiekował się Białoruski Komitet Narodowy (BKN) w Grodnie, który założył przy nim szkołę białoruską. W 1921 r. w sierocińcu przebywało 20 chłopców i 83 dziewczynki. Jednocześnie BKN wziął pod opiekę 18 starców, znajdujących przytułek przy klasztorze. Do członków TDB należeli głównie działacze białoruscy m.in.: Daniel Liczycki, Stanisław Nowik, Stefan Prusak, Sergiusz Rożkowski, Nadzieja



W stołówce «Centos» od Towarzystwa Opieki nad Sierotami Żydowskimi. Fot. ze zbiorów NAC

Samczuczanka, Leon Łukaszyk, Eugeniusz Mitkiewicz, Jan Szurpa i in. Na początku lat 20. przytułek i sierociniec przeżywał ogromne trudności finansowe, nie otrzymując żadnej pomocy od władz samorządowych. W 1922 r. starsze dzieci zostały skierowane do gimnazjum białoruskiego w Wilnie, natomiast młodsze umieszczono w ochronkach, należących do Białoruskiego i Rosyjskiego Towarzystw Dobroczynnych w Grodnie. W 1923 r. w białoruskiej ochronce przebywało 46 chłopców i dziewczynek, w 1927 r. – 32 dzieci. W tymże czasie z członków Rady Opiekuńczej zostało utworzone TDB w nowym składzie. W ten sposób władze postarali się «depolityzować» Towarzystwo.

Po 1927 r. w dokumentach magistratu grodzieńskiego nazwa «Towarzystwo Dobroczynne Białoruskie» już nie figuruje, natomiast nazwa «Ochronka Białoruska» spotyka się do 1934 r. W 1928 r. ochronce została przydzielona pewna kwota na kolonie licząc po 0,75 zł. na 1 dziecko. Pod koniec tegoż roku magistrat zwracał koszta za kolonie w większej kwocie – 1,41 zł. na 1 dziecko. W budżecie miasta na 1928/1929 r. było zaplanowane subsydium na Ochronkę Białoruską w kwocie takiej samej, jak dla ochronki TDF – 14400 zł. Prawdopodobnie subsydia były przydzielane na dzieci białoruskie, przygarnięte przez Ochronkę Prawosławną przy Towarzystwie Dobroczynnym Rosyjskim, ponieważ od 1927 r. nie spotyka się informacji o istnieniu Ochronki Białoruskiej przy klasztorze św. Borysa i Gleba. Od 1928 r. w klasztorze mieściło się męskie seminarium nauczycielskie. Według dokumentacji magistratu Ochronka dostawała nadal subsydia, lecz w coraz mniejszym wymiarze: na 1932/1933 r. było przewidziane 1296 zł., na 1933/1934 r. – 363 zł. Biorąc pod uwagę, że pomoc finansowa była przydzielana, licząc na 1 dziecko, fakt zmniejszenia dotacji może świadczyć o zmniejszeniu liczby dzieci w ochronce. Poczynając od 1935 r. subsydia były przydzielane już tylko Ochronce Prawosławnej przy TDR, co pozwala zakładać, że Ochronka Białoruska przestała istnieć w latach 1934-1935.

Towarzystwo Dobroczynne Ewangelickie

Towarzystwo nie posiadało własnych ośrodków opiekuńczych, jedynie świadczyło doraźną pomoc materialną potrzebującym wyznania ewangelickiego. Zajmował się tym «Żeński Związek Pomocy Biednym Parafianom», założony przy parafii ewangelickiej. Kierowała Związkiem żona lekarza okulisty Jana Ruppa, znanego w mieście społecznika.

Oddział Związku Pracy Obywatelskiej Kobiet

Związek powstał w 1928 r. w Warszawie, a jego celem było «odrodzenie Polski w duchu prawdziwej niezależności drogą rozpowszechnienia idei państwowości polskiej» z szerokim udziałem kobiet polskich. Związek miał charakter patriotyczny i był ideowo zbliżony do socjaldemokratów. Jego działalność była nakierowana na szerokie włączenie kobiet w pracę społeczną. W dziedzinie socjalnej Związek zajmował się głównie ochroną macierzyństwa i dzieci, wychowaniem dziewcząt i wsparciem materialnym niezamożnej młodzieży. Grodzieński oddział organizował dożywianie dzieci z biednych rodzin w szkołach i gimnazjach, organizował kolonie letnie i świetlice dla dzieci. Prezesem oddziału była Stefania Nostitz-Jackowska.



Zofia Nałkowska podczas pobytu w Grodnie działała w oddziale Towarzystwa Pomocy Więźniom «Patronat»

Stowarzyszenie «Przystań»

Grodzieński oddział stowarzyszenia «Przystań» powstał w mieście w 1929 r. i jego prezesem przez cały okres międzywojenny był ks. Antoni Kuryłłowicz. Była to organizacja, która miała świadczyć pomoc w różnych dziedzinach dla młodzieży uczniowskiej szkół i gimnazjów. W składzie pierwszego zarządu Stowarzyszenia byli przedstawiciele miejskich towarzystw dobroczynnych, lekarze oraz nauczyciele szkół i inni działacze społeczni: Swiechowska, Miaczyńska, Cydzik, Gagman, Kołecki, Kisielewicz, Jakimowicz i in.

Oddział Towarzystwa «Patronat»

Oddział ogólnokrajowego Towarzystwa Pomocy Więźniom «Patronat» został założony w Grodnie w 1924 r. Jego zadaniem było świadczenie pomocy prawnej, materialnej, lekarskiej i innej więźniom w grodzieńskim więzieniu. W skład pierwszego zarządu wchodzili: sędzia Adolf Matuszewicz – prezes, znana polska pisarka Zofia Nałkowska, Florentyna de Virion, lekarka Klaudia Stańska-Ottowicz, prawnicy Wincenty Fürstenberg oraz Antoni Żaboklicki, urzędnik magistratu Stanisław Ziemak.

Prawosławne Bractwo św. Zofii

Bractwo powstało przy prawosławnej katedrze św. Zofii w 1882 r. Podobno innym bractwom religijnym, stawiało za cel modlitwę, dobroczynność i wychowanie chrześcijańskie. W okresie międzywojennym Bractwo wznowiło działalność na podstawie zezwolenia arcybiskupa prawosławnego Aleksego w 1927 r., lecz działalność ta nie była zauważalną z przyczyny stosunkowo niewielkiej ilości w mieście ludności prawosławnej. Za czołowe zadanie Bractwo uważało zbiórkę funduszy na utrzymanie prawosławnej ochronki oraz organizację wsparcia ludności prawosławnej: wydanie posiłków oraz pomocy materialnej parafianom, urządzenie w dniach świątecznych obiadów dla dzieci i rodzin niezamożnych.

Towarzystwo «Centos»

Towarzystwo było filią ogólnokrajowego Stowarzyszenia Opieki nad Sierotami Żydowskimi. W okresie międzywojennym Towarzystwo utrzymywało ochronkę i żłobek dla dzieci żydowskich, a także tzw. «Ogródek dziecięcy». W ochronce przebywały tak sieroty, mające całkowitą opiekę, jak też dzieci z ubogich i niepełnych rodzin, dochodzące z miasta i korzy-



Przed poradnią przeciwgruźliczą PCK w Niemeńczynie. Fot. ze zbiorów NAC

stające z opieki tylko w ciągu dnia. Według danych z 1927 r., kierownikiem ochronki znaczył się Eliasz Junowski. W r. 1937/1938 w żłobku przebywało 20 niemowląt, natomiast w ochronce – 70 dzieci sierot oraz 40 dzieci dochodzących z biednych rodzin.

Komitet Polskiego Czerwonego Krzyża

Grodzieński Komitet Czerwonego Krzyża (dalej PCK) składał się z trzyosobowego zarządu, 9 członków oraz 5 zastępców członków i odgrywał ważną rolę w działalności służby zdrowia. Po zakończeniu wojny polsko-bolszewickiej zgodnie ze statutem PCK wykonywał swoje obowiązki wobec jeńców wojennych. W 1921 r. pośredniczył przy przekazaniu ubrań i produktów żywnościowych od przedstawicielki Rosyjskiego Czerwonego Krzyża Pauliny Gorszewskiej radzieckim jeńcom wojennym, znajdującym się w grodzieńskim więzieniu.

Od 1923 r. każdego roku organizowano w mieście kursy higienistek. W 1937 r. ukończyło kurs 20 mieszkanek Grodna. Wśród pielęgniarek we wszystkich placówkach służby zdrowia były absolwentki szkół PCK. Koła PCK istniały w dużych zakładach, szkołach i w terenie. W wypadku wojny zamierzano utworzyć w mieście 4 drużyny ratownictwa sanitarnego z 23 osobami w każdej z nich. Komitet PCK reprezentowali znani w mieście lekarze, prawnicy, urzędnicy, a także żony urzędników i wojskowych wysokiej rangi. W skład zarządu w 1929 r. wchodzili: Stefania Nostitz-Jackowska – prezes, dr Jan Rupp – wiceprezes, dr Arkadiusz Higier – sekretarz.

Oddział PCK w Grodnie posiadał: lecznicę, poradnię matki i dziecka oraz przychodnię przeciwgruźliczą. Pod patronatem PCK funkcjonowała także tania kuchnia dla dzieci. Poradnia była założona w 1925 r. i pierwszym jej dyrektorem był kpt. dr Tadeusz Eysymontt. W 1933 r. zamienił jego na stanowisku dr Stanisław Obrębowski. W przychodni wydawano zdrowy pokarm dla dzieci, prowadzono ambulatorium dla ciężarnych, rodzących i niemowląt. W 1933 r. w dzielnicy zaniemeńskiej uruchomiono punkt doraźnej pomocy PCK, dysponujący 15 łóżkami.

Od 1927 r. działał także punkt sanitarno-odżywczy, powiększony w 1936 r. o kolumnę sanitarno-dezynfekcyjną. W 1937 r. zorganizowano w Grodnie pogotowie ratunkowe z ambulatorium i kolumną transportową ■

Z ziemi r

Stanisław MAZUREK

70 lat temu, na nieistniejącą już stację Gdańsk-Kłodno przybyły pierwsze transporty tzw. repatriantów z dawnych Kresów Wschodnich. Zrujnowany Gdańsk wyznaczył przybyłym nową rolę: odbudowę i zagospodarowanie miasta.

Nowi mieszkańcy reprezentowali wiele zawodów ważnych w tworzeniu nowego obrazu miasta. Szczególne znaczenie miało przybycie kadry naukowej z kresowych uczelni: Uniwersytetu Stefana Batorego w Wilnie i Politechniki Lwowskiej. Dzięki temu już 8 października 1945 roku została powołana Akademia Lekarska (obecnie Gdański Uniwersytet Medyczny), a 22 października 1945 r. rozpoczęła się nauka na Politechnice Gdańskiej.

W uznaniu ogromnego wkładu Kresowian w rozwój Gdańska, Rada Miasta Gdańska 29 stycznia 2015 roku podjęła uchwałę ogłoszenia roku 2015 Rokiem Pamięci o tych, którzy przybyli do Gdańska z dawnych Kresów Wschodnich Polski (z terenów dzisiejszej Białorusi, Litwy i Ukrainy).

Szczytowym momentem uroczystych obchodów rocznicy przesiedleń było odsłonięcie w dniu 5 września 2015 r. pamiątkowego obelisku, poświęconego Kresowianom. Został on ustawiony u stóp bastionu Żubr, w pobliżu miejsca, gdzie dawniej istniała wspomniana stacja kolejowa Gdańsk-Kłodno.

W uroczystości wzięło udział wielu Kresowian, przybyłych na Pomorze w różnych okresach, ich dzieci, wnukowie... oraz osoby oficjalne: przedstawiciele władz Gdańska, delegacja wileńska, prezesi: Pomorskiego Oddziału Towa-

odzinnej do Ojczyzny



Prezydent Gdańska Paweł Adamowicz oraz Bożena Kisiel, Prezes Pomorskiego Oddziału Miłośników Wilna i Ziemi Wileńskiej, podczas odsłonięcia obelisku

rzystwa Miłośników Wilna i Ziemi Wileńskiej, Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich, Przyjaciół Ziemi Lidzkiej, Stowarzyszenia Rodzin Ziemi Wołkowyskiej oraz Stowarzyszenia Rodzina Ponarska. Odsłonięcia obelisku dokonał prezydent Gdańska Paweł Adamowicz. Na zakończenie, uczestnicy uroczystości złożyli przed obeliskiem kwiaty, oddając tym samym hołd nieżyjącym już Kresowianom, którzy w tak trudnych warunkach wchodzili w nową rzeczywistość.

Następnego dnia, w niedzielę, w kościele Świętej Trójcy w Gdańsku została odprawiona Msza święta w intencji Kresowian. Po mszy, we wzruszającym wystąpieniu Bożena Kisiel, Prezes Pomorskiego Oddziału Miłośników Wilna i Ziemi Wileńskiej, mówiła o pozostawionych na Kresach skarbach – grobach przodków i przyjaciół, domach, ukochanych miejscach. Mówiła też o przywiezionych skarbach, często przemycanych – przedmiotach kultu religijnego, obrazach Matki Bożej z pozostawionych kościołów. Przed obrazami tymi modlili się przodkowie. Obrazy te pomagały odtworzyć w nowym miejscu utracony świat, zaznaczyć swoją obecność.

W gdańskich kościołach znajduje się sześć obrazów Matki Boskiej, przywiezionych z kościołów na Kresach. Są to kopia obrazu Matki Boskiej Ostrobramskiej, najbardziej wileńska – w kaplicy św. Anny przy kościele św. Trójcy, kopia obrazu Matki Boskiej Ostrobramskiej – w kościele Najświętszego Serca Jezusowego we Wrzeszczu, obraz Matki Boskiej Łaskawej ze Stanisławowa – w kościele św. Piotra i Pawła, obraz Matki Boskiej Trembowelskiej – w kościele św. Katarzyny, obraz Matki Boskiej Bołszowieckiej – w kościele św. Katarzyny, obraz Batki Boskiej Zwycięskiej – w kościele św. Mikołaja.

Każdy z tych obrazów ma bogatą historię, związaną z jego powstaniem, cudownymi uzdrowieniami i drogę, jaką dostał się do obecnego miejsca.

Nie wiem, czy w którymś z gdańskich kościołów znajdował się obraz Matki Boskiej Ostrobramskiej przed przybyciem Kresowian. Obecnie, poza wymienionymi obrazami, pojawiają się nowe kopie tego obrazu. Jedną z nich jest obraz w srebrnej koszulce w ołtarzu bocznym w bazylice konkatedralnej pw. Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny w Gdańsku. Kult Matki Boskiej w ostrobramskim obrazie to jedno z dóbr, które zintegrowana społeczność Gdańska zawdzięcza Kresowianom ■

Widze: wielkie dzieje z wątkiem rodzinnym

Andrzej Sznajder

Naprawdę niewiele było w dawnej Rzeczypospolitej takich miasteczek jak Widze. Na pierwszy rzut oka niby zapomniana przez Boga i ludzi licha mieścina, ledwie widoczna na mapie, schowana pośród malowniczych krajobrazów. Z drugiej jednak strony miasteczko niezwykłych osobowości, tygiel ludów i narodów, pełen niesamowitych zdarzeń, których dalekie echo powraca jeszcze dziś na jego cichych uliczkach, jak odbicie słońca w spokojnych taflach wód pobliskich jezior.

Chciałbym pokazać Widze polskim i białoruskim czytelnikom w trzech różnych aspektach: historycznym, literackim i w wymiarze moich osobistych przeżyć.

Według legendarnych przekazów dobra wokół dzisiejszych Widz nadał Wielki Książę Litewski Zygmunt trzem braciom – Dowgirdowi, Daukszowi i Naruszowi, a sama osada miała być jakoby założona przez Naruszewiczów, potomków Narusza. Posiadała ona jeden z najstarszych na Litwie drewnianych kościołów, wzniesiony w 1481 roku. Metryka Litewska stwierdzała, że dobra te nabył w 1524 roku niejaki Olbracht Marcinowicz Gasztołd, ale w XVII wieku na powrót należały Widze do Naruszewiczów, a część osady do wojewody wileńskiego Michała Kazimierza Paca.



Gen. Tomasz Wawrzecki



Znaczek z wizerunkiem bohatera, wyd. na pocz. lat 90. na Białorusi

W XVIII wieku majątek ten posiadał dwa ośrodki osadnicze – dzisiejsze Widze-miasteczko i Widze Łowczyńskie, w których był dwór-siedziba ich właścicieli, wtedy znanego w Litwie rodu Wawrzeckich herbu Rola. Tu w 1759 roku przyszedł na świat Tomasz Wawrzecki, syn Tadeusza Aleksandra, stolnika i wojskiego brasławskiego i jego żony Barbary z Tyzenhauzów. W dorosłym życiu był w obozie zwolenników reform państwa i posłem na Sejm Czteroletni z powiatu brasławskiego. Za wojnę z Rosją w obronie Konstytucji 3 Maja dostał Order Orła Białego.

Gdy w 1794 roku wybuchło powstanie – insurekcją kościuszkowską zwane, Wawrzecki stanął na czele walki zbrojnej w powiecie i własnym sumptem wyposażył 300-osobowy oddział z Widz i okolic. Po kapitulacji Wilna, wtedy już w randze generała, przebił się z oddziałem do Warszawy. Gdy Kościuszko dostał się do moskiewskiej niewoli, Najwyższym Naczelnikiem Siły Zbrojnej Narodowej mianowano właśnie jego. Gdy walka stała się beznadziejna, podpisał 18 listopada 1794 roku jako ostatni dowódca I Rzeczypospolitej kapitulację. Potem odmówił złożenia oświadczenia, że nigdy nie będzie walczył przeciwko Rosji, za co został osadzony w Twierdzy Pietropawłowskiej w Petersburgu.

Po śmierci carycy Katarzyny II uwolniony wraz z Kościuszką przez cara Pawła I wrócił do swojej posiadłości w Widzach i do polityki. Był w Radzie Najwyższej Księstwa Warszawskiego, a potem w Rządzie Królestwa Polskiego.

Podczas insurekcji wojsko rosyjskie spaliło Brasław i Dryświaty. Wtedy Widze stały się siedzibą powiatu i pełniły tę rolę aż do 1837 r.



Zdjęcie pamiątkowe uczestników sztuki «Karpaccy Górale», wystawionej w szkole powszechnej w Widzach. 1932 r.

kiedy to powiat przeniesiono do Jezioros nazywanych wtedy Nowoaleksandrowskiem.

Wawrzecki zmarł wiosną 1816 r. i pochowany został tam, skąd ze swoimi powstańcami wyruszał na ratunek Rzeczypospolitej, ale nie na cmentarzu w Widzach, lecz we wsi na rozstaju dróg. W dwusetną rocznicę powstania białoruska poczta wydała kolorowy znaczek z wizerunkiem Tomasza Wawrzeckiego, upamiętniający ostatniego naczelnika insurekcji.

W tym samym 1816 roku spędzał wakacje w Widzach Łowczyńskich młody jeszcze Adam Mickiewicz wraz z serdecznym przyjacielem Tomaszem Zanem. I tutaj łączy nam się aspekt historyczny z literackim. Mickiewicz był w odwiedzinach u swego wuja Majewskiego, brata matki, zarządcy majątku Wawrzeckich. Obydwu poetów oczarowało piękno miejscowej przyrody, zwłaszcza cztery pobliskie jeziora – Smerdy, Dworskie oraz Białe i Czarne, te ostatnie nazwane tak od pobliskich zaścianków. Literackim produktem tych wspaniałych wakacji był wiersz Mickiewicza «Cztery stawy».

Po bezpotomnej śmierci Tomasza Wawrzeckiego Widze przeszły w ręce jego dalszych krewnych Mineyków. W I połowie XIX wieku chlubą powiatu była szkoła w Widzach, założona przez ks. Śliwińskiego, przełożonego kanoników regularnych, którzy w mieście mieli swoją siedzibę. Szkoła nadzorowana przez Uniwersytet Wileński była świetnie wyposażona. Miała nowoczesny gabinet fizyczny, bogatą bibliotekę, a obok swej siedziby własny ogród botaniczny. Do jej darczyńców zaliczał się Józef Korwin-Kossakowski, który ofiarował placówce tysiąc woluminów ze swoich prywatnych zbiorów. Niestety szkoła ta istniała tylko do 1834 roku.

W 1860 r. Widze liczyły 3,5 tys. mieszkańców i miały trzy jarmarki – w pierwszą niedzielę po Trzech Królach, po śródpościu i po 16 czerwca. Miasteczko stawało się powoli wielonarodowe. Mieszkali w nim Białorusini, Polacy, Żydzi, staroobrzędowcy, Rosjanie, Litwini, a nawet Tatarzy. W latach 1860-1865 wzniesiono tu pierwszy meczet, który stał się centrum gminy muzułmańskiej liczącej około 600 wiernych. Właścicielem Widz Łowczyńskich był wtedy marszałek szlachty powiatu brasławskiego, greckiego pochodzenia Piotr Pisani, który razem z bratem Mikołajem walczył w powstaniu styczniowym. Ich dziadek był synem posła sabaudzkiego na dworze w Petersburgu i od cara Aleksandra I dostał nadania ziemskie w gminie widzkiej i rymszań-



TRZYPOKOLENIOWA RODZINA WYRWICZÓW PRZED DOMEM W WIDZACH. PIERWSZY Z LEWEJ AUTOR – ANDRZEJ SZNAJDER

skiej. Ożenił się z piękną panną Dybowską, miał z nią sześć córek i siedmiu synów, z których trzech walczyło w powstaniu. Piotr Pisani za udział w styczniowym zrywie stracił widzki majątek.

Z Widz pochodził znany dziewiętnastowieczny polonista, historyk i społecznik Jan Popłoński. Był dyrektorem Instytutu Głuchoniemych i Ociemniałych w Warszawie oraz profesorem gramatyki porównawczej w warszawskiej Szkole Głównej. W jego dorobku naukowym jest m.in. «Lekcja wstępna filologii porównawczej słowiańskiej» i praca «O początku i rozmaitości mowy».

Początek XX wieku przyniósł Widzom murowany kościół. Zaprojektował go znany inżynier i architekt Wacław Michniewicz, współtwórca teatru na wileńskiej Pohulance. Świątynię konsekrowano w 1914 roku, a w roku ubiegłym mieszkańcy Widz uroczyście świętowali jej stulecie.

Tak doszliśmy do dwudziestolecia międzywojennego, kiedy to polskie Widze weszły na dobre do literatury za sprawą reportażu Melchiora Wańkowicza «Pod wieżą Babel». Autor był wówczas młodym dziennikarzem i pisał jakąś relację z podróży po Kresach. Trafił do Widz, traktując je, jak większość przybyszów, jako małą zapyziałą mieścinę.

«Już się zasnuwał zmierzch, kiedy znaleźliśmy się na szerokich ulicach Widz – pisał w reportażu Wańkowicz. – Należało je przejechać pędząc na Brasław. Żadnych tu adresów nie miałem, żadnego interesu». Ale los często w takich sytuacjach płata ludziom figle i autor zatrzymał się tu jednak na chwilę, która przedłużyła się do całych dwóch dni. Tknięty bowiem dziwnym przeczuciem, wszedł do wielkiego drewnianego domu zatopionego w starym sadzie, a drzwi otworzył mu doktor Karol Pelikan, wnuk lekarza i znanego chirurga Wacława Pelikana, który w latach 1826-1832 był rektorem Uniwersytetu Wileńskiego, a prywatnie ojcem chrzestnym Juliusza Słowackiego. To on wspomniany został przez Mickiewicza w III części «Dziadów» jako sprzedawczyk za rozwiązanie związku filaretów. Odpowiadał za tzw. czystki na uczelni po powstaniu listopadowym. Znany był z serwilizmu wobec caratu. W roku 1832 po rozwiązaniu uczelni przeniósł się do Petersburga. Biedny i opuszczony zmarł w pobliskich Pelikanach, swojej rodowej siedzibie.

Gospodarz w rozmowie z pisarzem przyznał, że dziad jego sprzeciwił się pozwoleniu na powrót do kraju Mickiewicza oraz skonfiskował «Konrada Wallenroda». Usiłował go jednak nieskutecznie wybielić. Biedny człowiek, na którym przeszłość rodu zaciążyła jak złe fatum, niszcząc go do cna.

Okazało się, że widzki tygiel narodów istniał jeszcze w latach międzywojennych. Wańkowicz spotkał tam państwa Lucjana i Marię Izbickich. On lekarz weterynarii, ona miejscowa dentystka. Rozmawiał też z ks. Amonkowiczem, Litwinem, proboszczem i jednocześnie Prezesem Ochotniczej Straży Pożarnej. A nocleg w swoim żydowskim hoteliku, zwanym przez

miejscowych karawanserajem, zaoferowała pisarzowi niejaka Madame Tempelman.

W owym czasie mieszkał w Widzach także potomek Piotra Pisaniego o imieniu Stefan, a w pobliskich Puszkach jego brat Michał Pisani. Przedwojenne Widze posiadały również swoją Szkołę Powiatową ze słynnym zespołem teatralnym.

A jakie są dziś «moje» Widze?

Trochę nieśmiałe, ciche i jakby smutne, ale zadbane, czyste i schludne. Mają około 2 tysięcy stałych mieszkańców. Przodkowie mojej matki, rusiński ród Wyrwiczów, związany był z tym miasteczkiem od stuleci. 22 sierpnia 1790 roku we wspomnianych już Pelikanach został ochrzczony mój prapradziad Augustyn Wyrwicz, którego rodową siedzibą były pobliskie Wejsbuny. Gdy Tomasz Wawrzecki szedł z Widz na pomoc Kościuszce, ciągnęło z nim w bój aż trzech Wyrwiczów. «Dość wejrzeć w listę uczniów widzkiej szkoły ostatniego roku jej istnienia, by spotkać tam cały tłum naszej brasławskiej młodzieży – Kwintów, Bobrowskich, Wyrwiczów, Koreywów» – pisał w swojej pracy «Historia powiatu brasławskiego» piewca tej ziemi Otto Hedemann. A w spisie uczniów tej szkoły za rok 1819 jest m.in. Ignacy Wyrwicz, syn Justyna, wnuk Stanisława wojskiego inflackiego.

Dziś za miasteczkiem w pobliskich Widzach Łowczyńskich stoi odrestaurowany XVIII-wieczny klasycystyczny dwór Wawrzeckich. Idzie się do niego piękną klonowo-jesionową aleją przez malowniczy park. Tu łączy się wczoraj tej ziemi z jej dziś, a także z jej jutrem w poszanowaniu pamięci o ludziach i zdarzeniach, które to dumne miasteczko na zawsze zapisało na kartach historii i literatury ■


Dymitr ZAGACKI

Cerkiew w Dworcu

Zmiana pór roku w okolicach Zdzięcioła

Dymitr ZAGACKI

Dotkliwy jesienny wiatr wraz z zimnem robią człowieka leniwym i często skłaniają go do pozostania w domu, gdy nie ma potrzeby gdzieś wychodzić. Jednak jesień mimo swej zmiennej pogody jest chyba najpiękniejszą porą roku.

Złoto, w które się ubierają drzewa, oraz świeże powietrze zachęcają nawet najbardziej «zurbanizowane» osoby do spaceru i opuszczenia wygodnych mieszkań, by spędzić dzień wolny w oddali od codziennych spraw i miejskiego hałasu.

A gdy już spadnie pierwszy śnieg – przyroda jeszcze bardziej wabi, by zobaczyć, jak zamiera na zimę!

Wiele podobnych październikowych, listopadowych oraz gru-

Dymitr ZAGACKI

WIDOK NA MIASTECZKO MOŁCZADŹ JESIENNYM WIECZOREM

dniowych weekendów spędziłem w okolicach Zdzięcioła, znajdującego się w Ziemi Nowogródzkiej. Kraj ten jest unikatowym pod względem ślicznych widoków i zabytków. Wsie i miasteczka, stare drewniane domki – takich widoków już nie spotkasz w Polsce, chyba że na Podlasiu; na Białorusi to zwykły wiejski pejzaż.

W «Słowniku geograficznym Królestwa Polskiego i innych krajów słowiańskich» miejscową przyrodę opisywano następująco: «Okolica górzysta, grunta żwirowe i kamieniste, łąk i lasów mało». Z pierwszym zdaniem można się zgodzić, gdyż kraj ten dzięki pagórkom dziś jest nazywany «białoruską Szwajcarią». Okolica jest bogata w piękne lasy.

Wszędzie wśród pól zobaczyć można kamienie różnych rozmiarów i kształtów, przy tym koło miasteczka leży solidna bryła piaskowca – jedna z miejscowych ciekawostek. Ludność, zamieszkująca okolice Zdzięcioła, z dawnych czasów używała kamieni polnych w gospodarce budując z nich chlewy, serowarnie, śpichlerze itp. Zdaniem białoruskiego krajoznawcy Anatola Fiedoruka, materiał ten najbardziej harmonizował z naturalnym środowiskiem.

Wiarę katolicką rozpowszechniano w okolicach Zdzięcioła od XIV stulecia. W tym okresie powstały tu pierwsze drewniane kościoły. Jednym z najwcześniejszych był kościół we wsi Rohotna zbudowany około roku 1400.

W 1516 r. Mikołaj Kieżgajło ufundował drewnianą świątynię pw. Bożego Ciała w miasteczku Dworzec, zaś w XVII w. słynny magnat litewski Lew Sapieha kazał wznieść barokowy kościół katolicki pod wezwaniem NPM w Zdzięciole. Czas nie oszczędził drewnianych świątyń. W Rohotnie w XIX wieku wzniesiono murowany kościół w stylu klasycystycznym, zaś nowy kościół w Dworcu w stylu neobarokowym pw. św. Antoniego z Padwy powstał dopiero na początku zeszłego stulecia, gdy rząd carski na mocy ustawy tolerancyjnej, pozwolił parafianom na budownictwo świątyni po długich latach oczekiwań. Po klęsce powstania styczniowego w regionie zbudowano wiele cerkwi prawosławnych tzw. «murawiowek».

Obok kościołów spotkać można stare cmentarze, na których są pochowani przedstawiciele okolicznej szlachty, duchowieństwa oraz inteligencji. Setki grobów z napisami w języku polskim świadczą o tym, że Polacy odegrali ważną rolę w rozwoju miejscowych wsi i miasteczek.

Okolice Zdzięcioła są ściśle związane nie tylko z historią polską, lecz również z żydowską. Niektóre osiedla przed wojną były prawie wyłącznie zamieszkiwane przez potomków Mojżesza. Jednym z największych było, przypominające Orzeszkowski

Szybów, miasteczko Mołczadź. W 1897 r. ludność Mołczadzi liczyła 1733 mieszkańców, wśród których było 1188 wyznawców judaizmu. Początki rozwoju osadnictwa żydowskiego w Mołczadzi datuje się na pierwszą połowę XVI w. W 1648 r. w mieście wzniesiono pierwszą synagogę, a w 1691 r. tutejsza społeczność żydowska utworzyła samodzielną gminę wyznaniową, przez co uzależniła się od starszyzny kahalnej z Dworca. Żydzi zbudowali w miasteczku kilka domów modlitewnych, wielki młyn wodny, aptekę oraz ciekawy budynek karczmy z gwiazdą Dawida i kielichem na fasadzie. W okresie międzywojennym większość miejscowych Żydów znacząco zubożała, a wiele rodzin korzystało z pomocy przysyłanej przez Joint oraz Hebrew Immigrant Aid Society. W Mołczadzi działały szkoły, prowadzone przez żydowską organizację kulturalno-oświatową Tarbut.

Zagłada skupiska żydowskiego w Mołczadzi nastąpiła w dniach 15–18 lipca 1942 r., kiedy to Niemcy wyprowadzili na uroczysko Popowskie Góry ponad 3000 Żydów i rozstrzelali ich nad uprzednio wykopanymi dołami. Podobny tragiczny los napotkał Żydów w innych miasteczkach i miastach. Ci, którzy cudem uszli z życiem, starali się opuścić kraj swoich przodków.

Po wojnie w osieroconych domach zamieszkali inni ludzie, zaś żydowskie domy modlitwy przerobiono na domy kultury, pomieszczenia dla straży pożarnej, jak w Zdzięciole. O ludności żydowskiej, zamieszkującej Ziemię Nowogródzką przez kilkaset lat, przypominają obecnie macewy z napisami w niezrozumiałym dla nas języku, które jeszcze przetrwały na dawno opuszczonych lub zdewastowanych cmentarzach. Takie smutne memento mori można spotkać w wielu miejscowościach w okolicach Zdzięcioła. Jesienią ciężko nawet zobaczyć zrobione z betonu lub polnego granitu groby wśród żółtych liści, lecz gdy na początku zimy pierwszy śnieg spada na ziemię, stają się bardziej widoczne.


Dymitr ZAGACKI

NA STARYM CMENTARZU

Największą rzeką w regionie jest Mołczadka, która jest południowym dopływem Niemna. Jej długość wynosi niespełna 100 km. Płynie przeważnie przez lasy i położone pośród nich wioski. Mimo pozostałości drewnianych mostów i pozostających w wodzie drzew, rzeka jest popularna wśród amatorów spływów kajakowych. Niskie brzegi porastają przeważnie olszyny, wyższe zaś wzniesienia pokrywa las sosnowy. W dolnym biegu można zobaczyć niewielkie ściany z piaskowca, erozję brzegów osuwających się do wody oraz kamienie polodowcowe na dnie. Rzekę spiętrzają w kilku miejscach niewielkie hydroelektrownie. Tworzą się przed nimi jeziora – popularne miejsca wypoczynku wśród miejscowej ludności.

Przed II wojną światową bliskość wody odegrała znaczącą rolę w życiu miejscowej ludności, bowiem w każdej sporej wsi lub miasteczku znajdował się młyn wodny. Najwięcej istniało młynów niewielkich, parterowych z poddaszem lub jednopiętrowych, poruszanych jednym kołem. Pod względem architektonicznym były to budowle całkowicie podporządkowane swej funkcji, a zatem zdobienia i zbędne elementy dość rzadko dają się tam zauważyć. Niekiedy dodawano jedynie ganek przed wejściem lub zdobienia w formie profilowanych sterczyn na szczytach dachów. Budowano młyny zazwyczaj z drewna (choć trafiały się ceglane lub z polnego kamienia) na podmurówce łączącej się z umocnieniami brzegowymi. Jeżeli ściana z kołem wodnym wysunięta była poza linię brzegową, wówczas sadowiono ją na solidnych palach dębowych wbitych w dno.

Budynek młyna dzielił się na część przemysłową (od strony wody) i część mieszkalną. Czasem do budynku głównego przystawiano przybudówki. Zamożniejsi młynarze budowali sobie nawet osobne domy mieszkalne w pobliżu młyna. Obecność zbiorników wodnych i bujnej zieleni powodowała, że całość założenia sprawiała wrażenie tajemniczego, roman-


Dymitr ZAGACKI

ODBUDOWANY MŁYN W KOWALOWSZCZYŹNIE

tycznego zakątka. Młynarz, zwykle najbogatszy człowiek w swej wsi, był bohaterem legend ludowych. Chłopi często rozpowszechniali plotki, iż sam diabeł pomaga nocami młynarzowi w jego pracy.

Jeszcze w 1939 r. w okolicach Zdzięcioła istniało co najmniej kilkadziesiąt młynów wodnych. Dzisiaj młyny to świat dawno umarły, który z rzadka tylko powraca na chwilę do życia, bowiem w latach powojennych prawie wszystkie budynki zostały ruiną. Stoi zaraz pusty wyżej wspominany młyn w Mołczadzi, który funkcjonował jeszcze do połowy lat 90. Natomiast drewniany młyn w miasteczku Dworzec spłonął w latach 90. Jednak nawet ocalałe jego fundamenty stojące nad rzeką Mołczadką robią wrażenie.

Bardziej poszczęściło młynowi koło wsi Kowalowszczyzna, położonemu śród lasu. Śliczny budynek z cegły czerwonej i kamienia polnego został wykupiony przez przedsiębiorcę, który dokonał jego restauracji. Zrekonstruowano także wielkie koło wodne.

Nie tylko ludzie zagospodarowali brzegi Mołczadki oraz innych małych rzeczułek – okolice te są szczególnie lubiane przez bobry. Zwierzęta tworzą tu swoje tamy i w ten sposób zabagniają solidne kawałki lasu. Jeżeli jesień jest dla bobrów czasem aktywnej pracy i robienia zapasów, o czym świadczą obgryzione młode drzewka w pobliżu tam, to mroźną zimą zwykle śpią one w swoich wygodnych domkach.

Zupełna cisza opanuje zimą wsie i miasteczka w okolicach Zdzięcioła. Większość młodzieży opuszcza swe małe ojczyzny, by szukać pracy w stolicy lub wielkich miastach. Idąc więc wiejską uliczką, nie spotkasz często żywej duszy. Nawet w samym mieście spokój zakłócają tylko studenci, przyjeżdżający w dnie wolne z Mińska, Grodna lub Baranowicz.

Jesienią lub zimą ten cichy zakątek też warto odwiedzić. Tu jest naprawdę pięknie o każdej porze roku ■

Jubileusz

ADAM CZESŁAW DOBROŃSKI

W latach 1906-1921 istniało w Irkucku, ówczesnej nieformalnej stolicy Syberii Wschodniej, Stowarzyszenie Polsko-Litewskie «Ogniwo». Od 1969 r. działał tamże prężnie Klub Polski «Wisła», natomiast 1 czerwca 1990 r. odbyło się spotkanie założycielskie Polskiego Stowarzyszenie Kulturalno-Oświatowe «Ogniwo».

W Domu Przyjaźni spotkali się wówczas świadomi swego polskiego pochodzenia mieszkańcy Irkucka i okolic, przybyła delegacja z miasta Ułan-Ude (stolica Republiki Buracja) i reprezentanci wsi Wierszyny, założonej w 1910 r. przez osadników z Zagłębia Dąbrowskiego. Współprzewodniczącymi odnowionego «Ogniwa» wybrano Izoldę Nowosiłową (z domu Koperska, wnuczka zesłańca, powstańca styczniowego) i Igora Dalkiewicza rodem z Grodna (pozdrawiamy!). Kolejnymi prezesami PSKO, a od września 2000 r. Polskiej Autonomii Kultury «Ogniwo» byli: Eugeniusz Wrzaszcz i Helena Szackich, a obecnie funkcję tę pełni Natalia Bartoszewicz. Natomiast jednym z wiceprezesów aż do niespodziewanej śmierci w dniu 17 lipca 2015 r. pozostawał prof. historii Bolesław Szostakowicz, też potomek zesłańca. Poznałem Bolesława dawno temu w … Grodnie.

Imponujący dorobek Polo-

irkuckiego «Ogniwa»



Po odsłonięciu pomnika polskiego na cmentarzu memorialnym w podirkuckiej Piwowarisze

nii Irkuckiej został przedstawiony w wydanym na jubileusz tomie A to «Ogniwo» właśnie (I eto vsio «Ogniwo»), liczącym 346 stron tekstu i fotografii. Są w nim również materiały historyczne nadesłane z Polski, m.in. , o. Ignacego Pawlusa (Odnowa życia duchowego w Irkucku), prof. Antoniego Kuczyńskiego z Wrocławia (Stary cmentarz), dr Jana Trynkowskiego z Warszawy , prof. Wojciecha Śleszyńskiego z Białegostoku (Pamięć o powstaniu zabajkalskim 1866 r.), pierwszego biskupa irkuckiego ks. Jerzego Mazura z Ełku. Całość zredagowali E. Wrzaszcz i Adam Dobroński.

Obchody 25-lecia PAK «Ogniwo» trwały od 18 do 20 września 2015 r. Przeprowadzono bardzo ciekawe międzynarodowe seminarium: «Ćwierćwiekowe doświadczenie działalności polonijnej w Rosji. Aktualne problemy rozwoju», odsłonięto wystawę «Wieki historii Polaków w Irkucku i Syberii Wschodniej». Ważnym, wzruszającym wydarzeniem stało się odsłonięcie i poświęcenie pomnika polskiego na cmentarzu memorialnym w podirkuckiej Piwowarisze. Na stojącej płycie, pod znakiem krzyża, widnieją napisy w języku rosyjskim («Wielki wstyd przed Tymi, których już nie ma. Za czyny tych, którzy spowodowali tyle nieszczęść». «Pamiętamy, bolejemy») i po polsku słowa modlitwy «Spoczywajcie w pokoju…». Jako inicjatorzy i fundatorzy wymienieni zostali: Polska Autonomia Kulturalna «Ogniwo» oraz Konsulat Generalny RP w m. Irkuck. Dzięki inicjatywie «Memoriału», odnaleziono masowe groby (rowy) ofiar represji stalinowskich z lat 1937-1938. Szacuje się, że NKWD straciła tu 15-17 tys. osób, w tym co najmniej kilkuset Polaków. Pomniki i krzyże ufundowały również inne społeczności. Przejmująco brzmi napis na samotnie ustawionym kamieniu: «Nawołujemy do waszej pamięci, ludzie, i do waszych serc nawołujemy – nie dopuście, żeby nas los stał się i waszym losem».

Na ciąg dalszy uroczystości PAK «Ogniwo» złożyły się: projekcja filmu Krzysztofa Zanussiego «Obce ciało», występ teatralny, koncert polonijny z udziałem gości z Polski (z-ca dyr. Departamentu Współpracy z Polonią i Polakami za Granicą Wojciech Tyciński, Roman Wróbel z Stowarzyszenia «Wspólnota Polska»), władz miejscowych, delegacji polonijnych z Abakadanu, Krasnojarska, Tiumieni, Tomska, Żeleznogorska, Ułan-Ude, reprezentantów irkuckich organizacji: Baszkirów, Buriatów, Białorusinów, Koreańczyków, Litwinów. Wystąpiły chóry i zespoły taneczne, wręczono liczne nagrody i wyróżnienia, złożono życzenia jubileuszowe. Natomiast w niedzielę kilkudziesięciu Polaków stawiło się na Mszę św. w starym kościele polskim, potem wszyscy pojechali do Muzeum archeologiczno-etnograficznego (skansenu) «Talcy» i nad Bajkał, święte morze, błękitne oko Syberii.

To były piękne dni. Życzmy Polonii Irkuckiej nowych sukcesów i zachowania pamięci o przodkach, którzy wiele uczynili dla rozwoju Syberii, tam cierpieli, oddali swe życie z myślą o Ojczyźnie ■



IRENA WALUŚ

SCENA ZE SPEKTAKLU «GRAŻYNA» W WYKONANIU ATRYSTÓW Z POŁOCKA

Wychowanie przez sztukę

IRENA WALUŚ

Przegląd Małych Form Teatralnych odbył się w dn. 31 października w Grodnie, w tym roku pod hasłem: wychowanie przez sztukę. Wzięło w nim udział pięć teatrzyków oraz dwie osoby wystąpiły indywidualnie. Wszyscy uczestnicy, oprócz teatrzyku z Porzecza, wystawili utwory Adama Mickiewicza. I to nie przypadkowo – w listopadzie obchodzimy 160-lecie śmierci poety.

Przegląd Małych Form Teatralnych, jak zaznaczyła Weronika Szarejko, kierownik Działu Kultury ZPB, ma służyć promocji teatrów amatorskich, działających w szkołach, przy parafiach i innych ośrodkach, z którymi współpracuje Związek Polaków. «Wychowanie przez sztukę, a raczej przez szeroko pojętą kulturę odgrywa istotną rolę. I tu rola teatrzyków jest duża – podtrzymanie polskości, pielęgnowanie tradycji polskich» – podkreśla W. Szarejko.

Forma i technika teatralna przedstawień była dowolna. Regulamin przeglądu zwracał uwagę na poprawność fonetyczną i językową uczestników. Wystąpienia miłośników sztuki teatralnej z Lidy, Iwia, Porzecza i Połocka były bardzo zróżnicowane, zarówno pod względem poziomu, jak i ilości grających w nich młodych aktorów.

Jednym z ciekawszych zespołów, uczestniczących w Przeglądzie, był teatrzyk «Przyjaciele» ze szkoły w Porzeczu. Istnieje od 13 lat. W swoim repertuarze mają balladę Mickiewicza «Powrót taty», z którą zamierzali wystąpić, ale okazało się, że ten utwór zgłosił teatrzyk z Lidy. Zagrali «Baśniowy ambaras» – bajkę, osadzoną we współczesnych realiach z wyraźnym przesłaniem moralnym. W sztuce wystąpiło jedenaścioro uczestników, od klasy 3 do 10. Było widać, że pewnie się czują, występując przed publicznością.

– Dzieci ćwiczą język polski, uczą się emocji na scenie, słowo



i emocje są przecież na scenie najważniejsze. Zwykle na początku, gdy przychodzą do teatrzyku – krępują się, ale z czasem nabierają się pewności – mówi Irena Małafiejewa, kierownik teatrzyku «Przyjaciele». – Grając w teatrzyku także poznają historię i polskie tradycje.

Oprócz wystawianych sztuk, «Przyjaciele» są znani z występów okolicznościowych podczas obchodów polskich świąt narodowych i religijnych w Grodnie, zawsze są chętnie na nie zapraszani.

Niezapomnianym było wystąpienie uczestników z Połocka. To niezwykli artyści – wielcy pasjonaci historii. Jak powiedziała Helena Hrablańska, pomagająca przy realizacji polskiej sztuki, członkowie «Połockiego Zwiazu» (Połocki Związek) należą do bractwa rycerskiego – grupy rekonstrukcyjnej, uczestniczącej w rekonstrukcji bitew historycznych okresu średniowiecza, w festiwalach kultury średniowiecznej na Białorusi, w Polsce, Ukrainie, Litwie, Łotwie. Teatr działa od 2002 roku. Mają w repertuarze siedem spektakli na temat historyczny. W tym roku wystawili «Grażynę», opartą na motywach poematu Mickiewicza i właśnie z tym utworem wystąpili w Grodnie.

– «Grażyna» jest nam bliska, bo dotyczy historii średniowiecza. Najważniejsze w spektaklu jest taniec, słowo jest na drugim planie i służy dla zrozumienia przez widzów treści spektaklu – zaznacza Helena Hrablańska. – Ten spektakl jest także ukłonem w stronę polskiej publiczności, bo z Polską mamy dużo kontaktów.

Reżyserem i choreografem teatru jest Eugenia Kowalowa. Publiczność była pod wrażeniem średniowiecznych tańców, rycerskich turniejów, a sceny walki Litwinów z Krzyżakami wyglądały na prawdziwe. Nieprzypadkowo poproszono publiczność przesiąść się na dalsze miejsca, bo leciały nie tylko iskry. Było widać, że miecze i tarcze rycerzy nie jedną bitwę przeżyły.



IRENA WALUŚ

TEATRZYK Z LIDY Z OS. MOŁODIOŻNYJ WYSTAWIŁ BALLADĘ MICKIEWICZA «POWRÓT TATY»

Z kolei Bożena Worono z Lidy wystąpiła z inscenizacją «Dziadów» Mickiewicza. Miała niełatwe zadanie. Ale sama wykonawczyni z tym się nie zgadza: «Nie powiedziałabym, że «Dziady» są aż tak trudnym utworem, trzeba się w niego wczuć, żeby przekazać widzom myśli Wieszcza. Słuchanie też potrzebuje wysiłku intelektualnego od współczesnych widzów. Po publiczności widzę, kogo strofy poety ruszyły». Ma dobrą pamięć, bo recytowała długi fragment. «Nie uczyłam tak, jak się uczy wierszy. Latem znalazłam czas, czytałam i wczułam się w strofy z III części, sceny drugiej «Dziadów» i w ciągu miesiąca już znałam na pamięć – powiedziała Bożena. – Poznając twórczość Adama Mickiewicza, trzeba znać epokę i tło historyczne jego utworów».

Solo też wystąpiła Małgorzata Zachar z Iwia, recytując wiersz Adama Mickiewicza «Pierwiosnek». Na uwagę zasługują wszystkie zespoły, które wystąpiły podczas Przeglądu. Tak kółko teatralne «Harmonia» pod kierownictwem Marii Guzowskiej ze szkółki społecznej języka polskiego w Lidzie przedstawiło pomiędzy polonezem a mazurem fragment epopei «Pan Tadeusz». Jeszcze jeden teatrzyk z Lidy przy Polskiej Szkole Społecznej z osiedla Mołodziożnyj wystawił Mickiewiczowską balladę «Powrót taty», którą wyreżyserowała Swietłana Worono. Natomiast dziecięcy teatrzyk «Promyk» z Iwja pod kierownictwem Natalii Łopato przedstawił balladę Mickiewicza «Świtezianka».

«Chciałam, żeby młodsi uczestnicy Przeglądu, przyjeżdżając tu, zobaczyli poziom innych, bardziej doświadczonych osób – podkreśliła Weronika Szarejko. – Również, żeby dla kierowników teatrzyków, stał się on inspiracją. Dzielenie się wiedzą także integruje środowisko». Dziękując uczestnikom imprezy za poświęcenie, pracę społeczną i wkład w rozwój kultury życzyła, żeby żadna ze scen białoruskich nie była dla nich zamknięta ■


HELENA DUBOWSKA

WYSTĘP CHÓRU «POLONEZ» Z MIŃSKA

Chórów śpiewanie

ELIZA ANDRUSZKIEWICZ

Pierwszy Przegląd Chórów Polskich «Nad Niemnem 2015» odbył się w dn. 8 listopada w Indurze w kościele pw. Świętej Trójcy.

Uczestnicy przeglądu wzięli udział we Mszy św., podczas której śpiewał chór «Głos znad Niemna». Na imprezie byli obecni: konsul RP w Grodnie Adam Chmura, prezes ZPB Mieczysław Jaśkiewicz, wiceprezes ZPB Helena Dubowska.

Gości, uczestników oraz publiczność przywitali Weronika Szarejko, kierownik Działu Kultury ZPB, oraz Paweł Kmiecik, kierownik artystyczny chóru «Głos znad Niemna».

Podczas przeglądu wystąpiły chóry: «Głos znad Niemna», «Tęcza» – kierownik Tatiana Wołoszyna, «Polonez» pod batutą Natalii Krywaszejewej, grupa wokalna «Chabry», kierownikiem której jest Anna Kazimirczyk oraz «Głos Duszy» pod kierownictwem Tatiany Gażewskiej.

Biorące udział w przeglądzie zespoły z Mińska i Grodna zaśpiewały wspólnie hymn «Gaude Mater Polonia».


HELENA DUBOWSKA

ŚPIEWA GRUPA WOKALNA ZESPOŁU «CHABRY»

Muzycznej imprezie towarzyszyły wystawa rękodzieła Towarzystwa Twórców Ludowych przy ZPB oraz wystawa przygotowana przez Towarzystwo Plastyków Polskich na Białorusi.

Chóry zaprezentowały polskie utwory sakralne, patriotyczne, ludowe, śpiewając utwory a cappella lub z akompaniamentem.

Na zakończenie zespołom wręczono dyplomy z podziękowaniem za krzewienie kultury polskiej, po czym chórzyści i publiczność wspólnie odśpiewali «Rotę».

Celem przeglądu, jak powiedziała Weronika Szarejko, była prezentacja dorobku artystycznego chórów, doskonalenie i podnoszenie poziomu wykonawczego amatorskich zespołów chóralnych oraz konfrontacja osiągnięć, wymiana doświadczeń i nawiązanie współpracy między zespołami ■

Związek Polaków na Białorusi kładzie akcent na edukację i kulturę. Koniec lat 90.

Jarosław Waniukiewicz

Młodzież chętnie bierze udział w przedstawieniach teatralnych

Jarosław Waniukiewicz

